

WIDNOKRAG

TYGODNÍK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z "NOWINAMI RZESZOWSKIMI"

Nr 18 283) Rok VI 3 IV 1966 r.

ALEKSANDER ŻYGA

Pochodził z arystokratycznego rodu. Był synem Leona Dembowskiego, kasztelana Królestwa Polskiego i zamożnego właściciela dóbr ziemskich. Żoną jego była Aniela Chłędowska, córka Adama Tomasza Chłędowskiego, brata znanego filozofa i literata rezydującego w Wietrznie. W życiu jednak wyrzekł się Edward Dembowski całkowicie poglądów arystokratycznych, stał się jednym z najbardziej radykalnych i zapalonych rewolucjonistów.

Edward Dembowski był tym, który w sposób najbardziej konsekwentny próbował w kraju wcielić w czyn zamierzenia postępowej emigracji polskiej. Zanim znalazł się w Galicji, miał już poza sobą bogatą karierę nie tylko działacza konspiracyjnego, ale pisarza i filozoła. Jego działalność znana była dobrze zaborcom w Warszawie i Poznaniu. Z Warszawy musiał uciekać do Poznania, a gdy tu groziło mu aresztowanie, wybrał Galicję.

Sposób konspiracyjnego życia "czerwonego kasztelanica" — jak nazywano Dembowskiego — utrwaliła i literatura. Któż z ówczesnych nie znał przypisywanego długo Win centemu Polowi wiersza Władysława Ludwika Anczyca pt. "Emisariusz", powstałego po śmierci jego bohatera w roku 1848. Utrwalona tu "kameleonowa" postać Dembowskiego, konspiratora, stworzyła mu romantyczną legendę, jako przebiegającemu kraj i prawiącemu ludowi o zmartwychwstaniu.

"Znacie Morawca, starca, gurala Znacie żebraka, kominiarczyka, Wegra, Cygana, Włocha Co ledwie przyjdzie, natychmiast znika Znacie człowieka, co zaparl siebie. Co dla ojczyzny, braci, Przebiegl pół świata o suchym chlebie, Wyrzekl się żony, dziatek milości. Co mu wiatr zasiekl wychudle lica, Chlebem powszednim cierpienia, troski, Uściskiem stryczek, grób, szubienica, emisariusz, Edward Dembowski!"

Coś z tej romantycznej legendy Dembowskiego, powtarzanej w licznych wspomnieniach nie tylko rodaków, lecz i wrogów, weszło i do charakterystyki kuma Dmytra, emisariusza z powieści Walerego Łozińskiego pt. "Zaklęty dwór" (1859). Bliższy jednak prawdy historycznej wydaje się nie przekazany przez romantyczną legendę emisariusz Dembowski, lecz nakreślony przez tegoż w "Notatkach wariata" (1844) ideał konspiratora. Bliższy może dlatego, że bohater Dembowskiego więcej agituje wśród szlachty niż ludu wiejskiego.

Do Galicji przybył Dembowski gdzieś w lutym 1845 r. z Poznania. Grunt tutaj przygotował mu inny konspirator, pochodzący z tej prowincji Teofil Wiśniowski, dzialający tu z ramienia Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskie go. Znalazi się tu na pół roku przed Dembowskim. On też polecił poznańskiego konspiratora Franciszkowi Wiesiołowskiemu, znanemu mu już jako współuczestnika wyprawy Józefa Zaliwskiego.

Franciszek Wiesiołowski jak i jego młodszy brat Michał, to najbardziej czynni działacze kon piracyjni w Rzeszowskiem przed rokiem 1846. Drugi z nich, właściciel Goleszowa nad Wisłoka, jest autorem wydanego w roku 1842 w Poznaniu "Rysu statystyczno-jeograficznego Galicji austriackiej", Franciszek którego nazywano polskim Robespierrem, mieszkał w niedalekim od Goleszowa Woj ławiu. Swój udział w wyprawie Zaliwski go uwiecznił w

Śladami E. Dembowskiego w Rzeszowskiem

"Ustępie z moich wspomnień" wydanych w roku 1861 w Jaśle. Jego obszerne zeznania podczas śledztwa we Lwowie za zorganizowanie powstania 1846 r. oraz "Pamiętnik 1845 i 1846 r." stanowią dziś podstawowe źródła do odtworzenia konspiracyjnej drogi "Czerwonego kasztelanica" w Galicji. Uczestnictwa w niej nie wypierał się zresztą nigdy. Kiedy rzucano na niego oszczerstwa, że sypał współpracowników, po wypuszczeniu z więzienia w 1846 r. stwierdzał otwarcie i szczerze "Ja byłem jeden, co mogłem uosobić w sobie całą sprawę w Galicji, bo natura związku na mnie jednego zdała ten obowiązek".

Pierwsze zjawienie się Dembowskiego w Rzeszowskiem znamy z relacji jego pamiętnika: "Jakoś w środku lutego 1845 r. — pisze w nim Wiesiołowski — zajechał przed domek mój, człowiek młody, bez zarostu, z długim blond włosem, twarzy pociągiej i bladej, wzrostu średniego, ruchów niezgrabnych. Na pierwszy rzut oka wziąłem go za Niemca urzędnika. Jakże zdziwiło mię, gdy wkrótce oznajmił, że jest Edwardem Dembowskim, i wręczył kartkę od Wiśniowskiego, sympatycznym atramentem i kluczem pisaną, na której były krótkie te słowa "Polecam ci oddawcę, bądź mu pomocny w jego zamiarach".

Wojsławski dziedzie słyszał już wiele o przeszłości Dembowskiego, o jego działalności w Warszawie i Poznaniu, a gdy do tego polecił mu go Wiśniowski, spotkanie to stało się początkiem ich konspiracyjnej współpracy w Galicji. Wiesiołowski przekonany przez Dembowskiego o zawiązaniu w Poznańskiem komitetu, który kierował tajnym powstaniem w całej Polsce, uwierzył że powstanie takie trzeba przygotować i w zaborze austriackim. Przystał więc na to i stał się od razu prawą ręką poczynań Dembowskiego. ("Dembowski był pełen wymowy i zapału, umiał wywodom swoim niemało dodać uroku, kreśląc jaskrawymi barwy wielkość przedsięwzięcia, objitość środków, mnogoś spiskowych w innych prowincjach Polski (...) Sądząc z opowiadań, jego powstanie miało lada chwila wybuchnąć, Galicję powoływano do współzawodnictwa prawie jakby z łaski tylko".

Od przyjazdu Dembowskiego do Wojsławia majętność Wiesiolowskiego stała się głównym ośrodkiem, skąd prowadzona była przez obu ność zmierz towania przyszlego powstania. Rozpoczęli ją od odwiedzenia Konstantego Ruckiego w Kolbuszowej, i Henryka Jędrzejowicza w Zaczerniu w Rzeszowskiem. Agitacja ich wśród szlachty przebiegala ze zmiennym szceściem. W okolicach Wojsławia nie wszyscy skłonni byli wierzyć w powodzenie powstania: "Jeden przyjął nas z niedowierzaniem — pisze Wiestolowski — nie odmawiając jednak pomocy, jeśli drudzy będąż tego zdania, w innym miejscu znależliśmy nadspodziewa-nie wielką gotowość, chętnie przyjęto nasze przedstawienia, obiecano porozumieć się z drugimi (...) Z miejsca na miejsce, z wózka na wózek się przenosząc, Dembowski, mój brat i ja, którzy składaliśmy tymczasowy cały komitet, ciągle byliśmy w ruchu, ruszając się na wszy-stkie strony z mniejszym lub większym skutkiem. Spisek rozszerzał się między średnią klasą szybkim krokiem, pomiędzy szlachtą leni wie, lubo w tym nie była nasza wibo nikogośmy nie wyłączali i gdzie tylko nie było obawy zdrady lub wielomóstwa, tam próbowaliś my szukać przystępu. Toteż prawie cała szlachta w sześciu powierzonam cyrkulach, wtajemniczona była przynajmniej o tyle, że o związku naszym wiedziała".

Z braku źródeł i dokumen-

tów trudno dziś odtworzyć dokładnie skomplikowane szlaki konspiracyjnej marszruty Dembowskiego w Galicji. Zachowane jednak relacje pozwalają w przybliżony sposób ustalić drogi i miejsca jego konspiracji. Nie licząc pierwszego przyjęcia Dembowskiego w Wojsławiu w lutym 1845 r. wiadomo, że przed 13 marca był "czerwony kasztelanic" z Mazurkiewiczem w okolicach Baranowa, faktem jest, że w dworku Wiesiołowskiego spędził święta wielkanocne, gdzie wówczas toczyły się "nocne rodaków rozmowy na temat powstania.

go, by mnie zawezwać, i by przemawiając do serca mego i patriotyzmu, zrobić mnie odpowiedzialnym
za ważną misję, jaką mi powierzają. Młody, bo lat dwudziestu pięciu,
dorozumiewałem się, że ruch się
przygotowuje, choć nic właściwie
do tej chwili nie wiedziałem, a że
mnostwo do nas broszur z Francji
przychodziło, wnosiłem z uroczystej
do mnie przemowy, że mi transport
zakazanych pism powierzyć mają,
nie domyślając się, że mi osobę naczelnika ruchu powierzyć mają. Polecono mi udać się do księdza kanonika Boczkowskiego, mieszkają-



radzono wledy, że Dembowski i Wiesiołowski zajmą się organizacją spisku w Galicji na zachód od a jego zwierzchnikiem na wschód od tej rzeki będzie Wiśniowski. Opuściwszy potem na kil-ka dni dworek Wiesiołowskiego, zjawił się nagle Dembowski w dzień 17 kwietnia na jarmarku w Rzeszowie, który dziedzic Wojsławia wraz z Mazurkiewiczem pragneli wykorzystać do powstańczej propagan-dy, tym bardziej że wtedy mnóstwo szlachty z całego kraju się tu zieżdżało. Kolportaż emigracyjnych wyprzez Wiesiolowskiego wśród szlachty rzeszowskiej nie w padł nadzwyczajnie. Zdołał uzbierać tylko... 70 zł.

Ze nie wszystka tutejsza szlachta przychylnie odnosiła się do powstańczej agitacji Dembowskiego dowodzi tego relacja Eustachego Wojnarowskiego, dziedzica Nockowej któremu w Rzeszowie polecono pod cniekę galicyjskiego emisariusza: "Zebrani wówczas — wspomina Wojnarowski — postanowili, by mnie powierzyć Dembowskiego, a to dla tej przyczyny, że oddalenie Nockowy o 11 mil od cyrkulu i położenie dworku mego pod lasem dawaly rękojmię większego dlań bezpieczeństwa, a że nie bylem na owym zebraniu (w Rzeszowie), uchwalono głównie staraniem Wiesiołowskie-

cego w Rzeszowie, po odebranie mi powierzonego depozytu, i ten przestawiwszy mi Dembowskiego, o-świadczył, że mam go zabrać do siebie. Zdziwiony niemało obrotem sprawy, zaprosiłem Dembowskiego, acz nie bardzo chętnie, przeczuwałem bowiem w nim emisariusza. -Dembowski złe na mnie zrobił wrażenie - wyglądał raczej na studenta, jak na człowieka, który ważna miał misję do spełnienia. Zabrawszy ze sobą Dembowskiego, przywioziem go do domu, i nie budząc nikogo, umieściłem w odosobnionym pokoju, tak, że o pobycie jego na razie nikt nie wiedział. Od czasu do czasu przyjeżdżali panoczasu do czasu przywie, odbywały się konferencje, które nie odpowiadały moim prze-konaniom czulem to, znając Demkonaniom, czulem to, znając Dem-bowskiego z poujnych pogadanek, że lekkomuślnie traktował przyszłe powstanie, że zanadto na własne liczono siły. Opozycji Dembowski nie znosił, a gwaltowny powiedział raz, zimniej patrzącemu na te rzeczy bratu memu, Edmundowi "To szubienica pachnie". Zabrano naresz-cie Dembowskiego, czemu rad bytem, nie mając zaufania zarówno do przygotowywanego ruchu, jak i do jego naczelnika)...'.

Że Dembowski bywał więcej razy w Rzeszowie, śwladczyłoby o tym zamianowanie tu Ignacego Łukasiewicza swoim agentem konspiracyjnym w tym mieście.

Widoczna wśród szlachty niechęć do poczynań Dembowskiego w Galicji, znalazła wyraz i w stosunku doń Franciszka Wiesiołowskiego, któremu nie podobała się "komunistyczna" akcja "czerwonego kasztelanica". Wynikało to zresztą z polanica". Wynikało to zresztą z po-glądów Wiesiołowskiego na charak-ter przyszłego powstania. Dziedzie Wojsławia, był wprawdzie zwolen-nikiem ruchu i nie rezygnował z u-właszczenia włościan, ale pragnął dokonać tego drogą ewolucji, w przeciwieństwie do Dembowskiego, który głosił idee rewolucji społecz-nej. Nie na rękę też była Wiesiołowskiemu prowadzona przez Dembowskiego wśród chłopów agitacją, jaką rozpoczął on po pierwszych niepowodzeniach wśród szlachty. Wiesiołowski tej agitacji od początku mocno zaczął się przeciwstawiać, zwłaszcza od czasu rozpow-zeckujenie przez Dembowskiego rewiac, zwiaszcza tod czasu topowskiego re szechniania przez Dembowskiego re wolucyjnej odezwy wśród ludu. Powstanie, bojąc się rewolucji spo-łecznej, pragnął dziedzic z Wojsła-wia uczynić powstaniem szlachec-kim. Tymczasem Dembowski, przybywszy do Galicji puścił w lud na-pisaną przez niego odezwę, w któ-rej zawierały się akcenty rewolu-cji socjalnej. Krążyła ona w Jasiel-skiem, gdzie skonfiskowały ją wła-dze austriackie u Romana Lubienieckiego, syna dzierżawcy wsi Niewodna koło Strzyżowa, posądza-Niewodna koło Strzyżowa, posądza-jąc go nawet o jej autorstwo. Aby łatwiej trafić do ludu, posłużył się Dembowski w swej odezwie, idąc w ślady "Złotej książeczki" ks. Ściegiennego, formą listów będą-cych rodzajem opowieści ewange-licznych, które miały argumento-wać ludowi boskie pochodzenie sprawiedliwości społecznej: "Do pos ją się odzupam. najmilsi z najsprawiedliwości społecznej: "Do was ja się odzywam, najmilsi z najmilszych, do was, kmiecie, zagrodnicy, chałupnicy i komornicy, do was, mieszczanie, czynszownicy i rzemieślnicy, do was gospodarze, parobcy i poganiacze! Do ciebie Ludin Doleki do Wastania z podali du Polski, do Was i wszyscy, którzy na ziemi polskiej żyjecie i uciśnieni jesteście. Do was ja się odzywam, bo wielki ucisk wasz jest, a ten ucisk jest, bo nie znacie swoich sił i będzie on trwał i będzie wasze karki ugniatał dopóty, dopóki tej siły waszej nie

Pragnąc utwierdzić w ludzie jego siłę, usiłuje Dembowski w składających się na odezwę listach wyjaśnić ludowi przyczyny powstania na ziemi nierówności społecznej, tłu maczy co to jest ojczyzna, zapewniając, że od uczestnictwa ludu w powstaniu zależy przyszły byt tej klasy w niepodległej Polsce. Rewolucyjną i republikańską tę odezwę zakończył autor zapewnieniem równości ludowi w przyszłym państwie polskim: "Ogłaszamy tedy, że wszyscy ludzie na ziemi polskiej równi i równicy (!), że wszyscy są sobie braćmi, że nie ma szlachty, nie ma przywilejów, nie ma monopolów, że lud polski wolnym jest. "Gdyby zaśkto się temu sprzeciwit, musi ponieść śmierć: "Niech giną, tak jak wasi nieprzyjaciele, bo choć oni Polakami są, kiedy nie chcą bytu ojczyzny i wolności ludu, to przestali nimi być i śmierć powinna być ich nagrodą".

Wobec takiego rewolucjonizmu i terroryzmu w odezwie nie dziwnym było odsuwanie się szlachty galicyjskiej od Dembowskiego oraz sunek doń Wiesiołowskiego, który próbował uchwycić konspirację pow stańczą w swe rece, aby nie dopuścić do rewolucji społecznej. rozbieżności na temat klasowego charakteru powstania kazały Wie-siołowskiemu wyrwać kierownictwo ruchu z rak Dembowskiego. Na spotkaniu w Rudzie zastakował go wojsławski dziedzic za agitację wśród ludu. W październiku tegoż roku nastąpiło także w Wojsławiu definitywne rozstrzygniecie sprawy. Postanowiono uwolnić się od Dembowskiego i oddelegować go do wschodniej części Galicji.

W grudniu 1845 r. w swym objeździe po Galicji trafił Dembowski między innymi do mieszkającego pod Gorlicami w "Maryipolu" poety Wincentego Pola, proponując mu, jako byłemu wojskowemu, dowództwo spisku w Jasielskiem. Pol. bę-





Złoty napierśnik znaleziony w jednym z zapoteckich grobowców w stre fie archeologiczne; Monte-Alban w stanie Oaxaca.



Sladami E. Dembowskiego w Rzeszowskiem

(Ciag dalszy ze str. 1)

dac już dawno pod wpływami przeciwdziałających konspiracji kół arystokratycznych, nie wierząc w po-wodzenie powstania, misji tej nie przyjął. Udało się natomiast pozy-skać dla konspiracji w Galicji in-nego poetę, bliskiego Dembowskie-mu pod względem rewolucyjnych zapatrywań, Ryszarda Berwińskiego, który miał towarzyszyć jego wizycie u autora "Pieśni Janusza". Tenże Berwiński był też w grudniu 1845 r. i w pierwszych dniach sty-cznia 1846 r. gościem Wiesiołow-skiego w Wojsławiu, zanim został ujety przez władze austriackie.

Po objęciu steru konspiracji zachodniej Galicji przez dziedzica Wojsławia, na skutek grożących aresztowań przez Breinla, który od czasu uwięzienia Jana Goslara wpadł na trop spisków galicyjskich oraz by uniknąć ewentualnej rewolucji społecznej, gdyby cesarz uwła-szczył chłopów — musiano powsta-nie przyspieszyć. Zgodnie z przewidywaniami Wiesiołowskiego idee powstańcze Dembowskiego nie trafily do ludu. Całą nienawiść wiekowa skierował on przeciw gnębią-

cej go szlachcie. Mimo klęski Dembowskiego, który przypieczętował ją śmiercia na Podgórzu w lutym 1846 r., zaszczepione przez niego idee żyły dalej.

Wśród ulotnych druków krażących później w kraju znalazła się wyda-na bez miejsca i roku jego pieśń, której zawartość nieźle przystanieźle przystawała do treści odezwy:

"Gdy zejdą życzeń i nadziei

blyskawicy, Zaslona zmyslôw spadnie

z twej źrenicy; Twa istność wolna wpłynie A w tenczas żadne tyranów

Nie stłumią biegu twojego żywota.

Wyszydzi katów, stosy i topory.

Rzuć żywot nędzy! Pytasz, co Rzuć niewolnictwo, nie bądź

Gnebiony dlonia żelaznych tyranow

zorze Rzuć żywot nedzny lotem

w natchnień morze zapory

A w tenczas człowiek, niebiańska istota,

to znaczy? sluga panów, I żyj, jak żyli najlepsi z Hiszpanów!

Już wiesz, co to znaczy!

ROMAN TUREK

Gdyby rodzinny mój Łańcut dawno już nie zagarnął mi serca w całości, nie opanował mych naj-lepszych uczuć, przywiązując do sie bie jak wiernego psa do zagrody, rozkochałbym się bardziej chyba jeszcze w Przemyślu. Nie jestem w stanie doliczyć się ile razy miałem już przyjemność znaleźć się na bru-ku tego miasta, za każdym mimo to razem staję oczarowany, Przemyśl bowiem, jak doceniająca moc swego uroku zalotna niewiasta, prezentuje się za kaźdym razem z innej, coraz to powabniejszej stro-

W ostatnich kilku latach, po drugiej wojnie światowej, jak za-wodowy globtroter, podróżowałem wiele; pozwoliło mi to zwiedzić wiele; pozwoliło mi to zwiedzić Ojczyzne moją wzdłuż i wszerz, oglądnąć dużą ilość naszych historycznych zabytków, podziwiać praktycznie rozplanowane i po-rządnie zabudowane nasze miasta na zachodzie i północy kraju, żeby jednak które z nich dorównywało choć w części Przemyślowi, takiego nie znalaziem! Ba, dorównać — znaczenie tego słowa tak jest od-ważne, iż trzeba go cofnąć i zamienić na inne, o mniejszym jakimś znaczeniu. Jako swego rodzakimś znaczeniu. Jako swego rodzaju lokalny patriota, rodzinne moje miasto nazwałbym Przemyślem w miniaturze, z położenia bowiem topograficznego przynajmniej do swego bardziej wyrosłego brata jest podobne. Różnica w tym, że położony na wyniosłości terenu Łańcut, widoczny jest z bardzo daleka, Przemyśl natomiast uplasowawszy sie miedzy zwałami gór ukrył zaz się między zwałami gór, ukrył zaz-drośnie swój wdzięk w obszernej kotlinie. Miasto to, o walorach jak najbardziej turystycznych, matka natura obdarowała tę miejscowość niezliczoną ilością najrozmaiciej upiększonych czarownych zaka-marków, nie dziw zatem, iż w czasach przed wojnami jeszcze, bogate mieszczaństwo nieponurego przecież Lwowa, w Przemyślu właśnie spędzało dni świąteczne i wolne od obowiązków. Zimą czy latem, wiosną lub jesienią, o kaź-dej porze roku, dla wycieczek i spędzenia kilku dni wczasów, sezon zawsze był tu aktualny i ciągle atrakcyjny.

...Przemyśl to Budapeszt mniejszym wydaniu, brak mu tylko jednego z cudów świata, łańcuchoprześlicznych zawego mostu. W krętach, przedzielający miasto Przemyśl z Zasaniem San, z powodzeniem konkuruje z dzielącym Budę od Pesztu Dunajem. Most, ha — budując przedziwnie zdobne mosty, przewyższyli w upiększaniu panoramy swej stolicy Polaków, bracia Madziarzy.

Trzeba być artystą malarzem, by w całej wspaniałości przepiękne te widoki ręką mistrza plastyka naocznie przedstawić; nieudolna ręka piszącego wyrazić tego nie zdoła. Ja, nie staram się nawet o to kusić, właściwie to zgoła z innej strony w tym krótkim szkicu Przemyśl zaprezentować pragnąłem. Przebywając w nim ostatnio blisko tydzień, znowu wolny czas poświęciłem na zwiedzanie jego okolic, bardziej jednak jeszcze w głąb jego duszy, duszy tego miasta starałem się zaglądnąć,

Wniosek - Przemyśl to miasto filantrop. Znalazła tu opiekę troskliwa i sens życia społeczność najstraszliwszymi nieszczęściami dotknięta. Długo oczekiwali ojcowie, położonego tuż nad granicą miasta, na jakiś awans. Piękne i niemale przecież miasto trwało jakby w zapomnieniu, zdając się zamierać. Inne, położone nieco głębiej w kraju, mniejsze miasta, rozbudowywały się w tempie za-wrotnym, otwierał w nich placówki przemysł terenowy, a nawet ciężki. W Przemyślu nic się nie ciężki. W Przemyślu nic się nie działo Na pozór. Uprzykrzywszy sobie bowiem trwanie w beznadziejnym oczekiwaniu, ojcowie miasta sami podjęli inicjatywe, postana-wiając stworzyć tu coś w rodzaju wiając stworzyć tu coś w rodzaju oazy, w której znajdą przytulne schronienie ludzie nieszczęściem nawiedzeni. — Zapomniane miasto otwarło ramiona, przyjmując w nie zapomnianych nie zapomnianych.

Doszukawszy się niezwykle korzystnych warunków zdrowotnych w tym terenie, przemyscy lekarze

postanowili otworzyć tu coś w rodzaju prewentorium dla dzieci rodzaju prewentorium słabowitych, skłonnych do zapad-nięcia na gruźlice. Wyniki tego pomysłu nie zawiodły oczekiwań założycieli. Górskiego powietrza, z do-datkiem żywicznej woni lasów szpilkowych, jest tu w bród. Świetnie wyposażony pensjonat, spelnia swe zadanie znakomicie Uodpor-niają się tu młode organizmy niają się tu młode organi przed atakiem grożnej choroby.

Sukces tego pierwszego, tak pieknie pomyślanego wydarzenia, po-działał zarażająco. Czemuż by nie założyć podobnych instytucji wie-cej? — Wyniki narad okazały się jakże w skutki brzemienne. Powstaly i rosly tu coraz to inne ośrodki charytatywne, a co jeden, to bardziej ważny i w kraju konieczbardziej ważny i w kraju koniecz-nie potrzebny. Otwarty został Za-kład Szkolenia dla Upośledzonych Umysłowo i Rzemieślnicza Szkoła Zawodowa dla Głuchoniemych. Wykonane przez uczniów wspom-nianej szkoły przedmioty, zwłasz-cza z wikliny i rogożyny, cieszą się podobno dużym popytem. podobno dużym popytem.

Najbardziej jednak prężna i najszerzej z Przemyśla promieniująca jest bez watpienia Spółdzielnia Pracy "Start", Zakład Związka Inwalidów Niewidomych.

"Bez pracy nie ma kołaczy", a w dodatku cóż warte jest życie bez zajęcia, zainteresowań i dążenia do zajęcia, zainteresowan i dążenia do ideału jakiegoś, dla człowieka zwiaszcza, który widoku pięknego świata został okrutnie pozbawiony! Dogadało się z sobą dziesięciu najdzielniejszych niewidomych w 1952 roku i w porozumieniu z włądzami miasta Przemyśla, rozpoczął się okres organizacyjny przyszłego. się okres organizacyjny przyszłego zakładu pracy. Po kilkumiesięcz-nym szkoleniu, kilkunastu ociemniałych, opanowawszy zawód, roz-poczęło efektywną już pracę w 1953 roku, dając początek szybko rozrastającemu się zakładowi, pod wieloznacznym zawołaniem "Start".

Od prawdziwego startu minelo lat trzynaście. Zakład zrzesza w swym Związku dwadzieścia cztery spółdzielnie pracy, zatrudniając po-nadto systemem chałupniczym wie-

BOGDAN LOEBL

"CENTRAINEJ.,

Pchnalem wahadłowe drzwi i uderzyła mnie bryja gęstego, nagrza-nego powietrza "Centralnej". W słabo oświetlonej sali kotłowały się pa-rujące ciała. Na wysokich stołkach baru chwiał się długi rząd wytrawnych rajzerów knajpianych szlaków miasta.

Dostrzegłem ich, zanim jeszcze idacy za nami Chalupka zawołał: "Tam w kącie siedzi Hrabia i Buła, może mają jeszcze jakieś miejsca". Od razu wiedziałem, że tamci specjalnie przyszli tu, ażeby nas spot-

"Sto złotych musisz mieć jutro dla Dziadka. Postawisz Hrabiemu i Bule po setce, dużym piwie i koniec. Sam też nie wypijesz więcej. Jutro też będzie ci się chciało jeść, i pojutrze. To bzdura, że mózg pracuje najintensywniej, kiedy żołądek nie ma nie do trawienia. Ten, kto to wymyślił, miał dobrze napakowany żołądek... Musisz zjeść do syta przy-najmniej raz dziennie. Inaczej nigdy nie napiszesz tej twojej powieści". - Hej! hej! - wołał Buła machajac nad głową pustym kuflem, ni-

by kolejarska latarka. - Mają dla nas cały stolik - u-

cieszyła sie Marta. - Ale na wieczorze ich nie było

stwierdził z pretensją w głosie - Kto to jest? - zapytała Mag-

dalena.

- Pisarze. .. Tacy sami jak ty. Obnoszący się ze swoją pierwszą, nie napisaną książką, pijący na konto sukcesu tej

książki, z powodu niemożności jej ukończenia, niezdolni do pracy nad nią z powodu kaca..."

Wszystkie stoliki, oprócz zarezerwowanego przez Bułę i Hrabiego były zajęte. Potykaliśmy się o krzesła, ocierali o plecy zacvch brzegi lepkich od plam serwet, których stały butelki, kufle, kieliszki, jakimś mętnym płynem wypelnione szklanki, talerze z jedzeniem i jego resztkami. Na środku jedne-go z nich, w mieszaninie popiołu i steżałego sosu, kisł niedopalony papieros.

Zatrząsł mną przypływ mdłości. Oderwałem wzrok od tego nasyco-nego wilgocią niedopałka, ale jego obraz pozostał w mych oczach. Wiedziałem, że widok ten będzie mi towarzyszył do końca dzisiejszej kolacji; zbyt mocno tkwiło w mojej świadomości wrażenie, jakiego do znałem rozgryzając podanego mi kie dyś w potrawie peta.

— Witajcie — zawołał Buła gratulujemy sukcesu!

- Którego nie widzieliście. Aleśmy słyszeli. Hrabia, powiedz Chałupce.

Spóźniliśmy się i słuchaliśmy z Buła pod drzwiami. Jeżeli nie wie-rzycie, mogę powiedzieć, jak długo bili wam brawo. - Fakt. Potem poszliśmy zająć

Z niechęcią myślałem o konieczności przedstawienia im Magdaleny. Nie cierpiałem tych śmiesznych, konwencjonalnych zwrotów typu:

"Państwo pozwolą, że im przesta-wię". Uczyniłem więc ręką tylko nieokreślony gest, jakbym rozgarniał powietrze między Bułą i Mag-

- Oooo - zawołał Buła i wyciągnal do Magdaleny te swoja zawsze trochę lepką rekę. Lepkie wydały mi się też jego oczy, któ-rych wzrok przesunął się z twarzy Magdaleny w dół. Ten kieliszek, któ ry miałem mu postawić, nie miał być chyba jego pierwszym tego wieczoru. Byłem pewien, że przed naszym przyjściem udało mu się "u-strzelić" jakiegoś dobrego "jelenia".

- Jak masz na imię, piękna? spytał patrząc znowu w twarz Mag-

Siadajmy, siadajmy, dlaczego stoimy - zawołał Chałupka.

- Magdalena. Jesteś cudowna, Magdaleno. Dziś w nocy napiszę o tobie poemat. Czy chcesz mi do niego pozować?

Usłyszałem śmiech Marty, wyobraziłem sobie jej odsłonięte zęby, trzesącą się w tym śmiechu twarz, ramiona, brzuch. Jak gdyby ucho-dziła ze mnie krew, odczułem gwałtowny spadek działania ożywiającej mój organizm nikotyny, od-niosiem wrażenie, że parkiet pod podeszwami moich butów zamienił się w ciasto. Usiadłem na krześle i opariem łokcie o kolebiący się blat stolu. Śmiech Marty urwał się, zaczęła coś mówić. Słyszałem też rozmowe Buły i Chałupki, i Magdale-ny. Każdy dźwięk rozrastał się w

mej czaszce, pękał, nie wiem, jak długo to trwało, zanim stół stanął znowu twardo na nogach.

- Panie! panie! - wołał Chałupka do przeciskającego się obok

- Chwileczkę. Mam tylko dwie rece! - A to s... s -- zająknął się Cha-

łupka hamując się ze względu na obecność Magdaleny. Oderwałem dłoń od czoła. Była mokra od potu. Czułem go też pod pachami. Usta miałem pełne słodkawej, mdłej śliny. Zastanowiło mnie, skąd mój organizm czerpie tyle płynu, skoro od wielu godzin oprócz papierosów i powietrza nie miałem

- No. gdzież ten chamski ryj wołał Chałupka - jestem głodny i spragniony. Chyba zasługuję na to, żeby mnie traktowano z szacunkiem,

Nie wiem, z czym tutaj mogło mi się skojarzyć wnętrze rodzicielskiego domu, spokój tchnący z każdego jego kata, sprzetu. Melodia wymawianych bez pośpiechu słów... Myśl o nim, być może, zrodziła się stąd, że wszystko, co mnie tutaj otaczało, było jego zaprzeczeniem.

- To co mam podać?

Twarz człowieka, który rzucił to pytanie, była wyraźnie wroga. Może zreszta czyniły ja taka oczy przekrwione od alkoholu albo bezsen-

- Sa tatary? - Moga być.

Zjedz coś.

- To... to... - Chałupka zająknął się — to dla mnie dwa tatary.
— Dla ciebie Mario? — spytalem.

Mam na imie Magda. Maria-Magdalena.

- Bez Marii.

Dobrze. Zatem Magdaleno, dla - Jeżeli, to tylko kawa.

- Naprawdę tylko kawa. Jestem po kolacji.

- Wiec panie szefie, dla mnie dużą czarną i tatara.

- Kupcie Bule tatara - oderwał

się Buła.

— Noco to, to wobec tego dla wszystkich tatary — powiedział niepewnie Chałupka.

Sześć tatarów - zapisał kelnez

— Ja... — Niech będzie sześć — Niech będzie sześć - powiedziałem kładąc dłoń na ręce Magdaleny — zjem dwa. I jeszcze proszą mi podać sznycel po wiedeńsku z

podwójnymi ziemniakami. - Człowieku... - szepnęła Mag-

Chyba jeszcze jakleś drobne wódki? — powiedział Chałupka zer-kając niepewnie na Martę.
 Koniecznie! — krzyknął Buła
 trzeba przecież uczcić wasz suk-

- No to sześć setuszek.

 I jeszcze raz sześć — powtórzyłem zamówienie Chałupki - i sześć dużych piw. — Ja... — zaczęła Magdalena.

- Ciii... W butelce — powiedział kelner

bo nie mam tylu kieliszków. Ujrzałem jak Buła zręcznym chwytem wyłuskuje butelkę z rak kelnera. Zastukały o blat rozstawia-

ne kieliszki. - Kawka i tatary zaraz leca. Sznycel się robi.

Patrzylem, jak Buła rozlewa wód-kę nie roniąc jednej kropli. Podałem Magdalenie kieliszek,

wziąłem swój. Za naszą znajomość - powie-

działem. — Za wasz dzisiejszy sukces powiedział Hrabia.

- No to ... - Swist.

Wlalem wódkę do gardła, płynu dostała się jednak do jamy ustnej. Wstrząsnął mną dreszcz wstrętu. Plecy siedzących na wyso-kich stołkach zakołysały się. Poczulem parzące, dobre macki na ściankach żołądka.

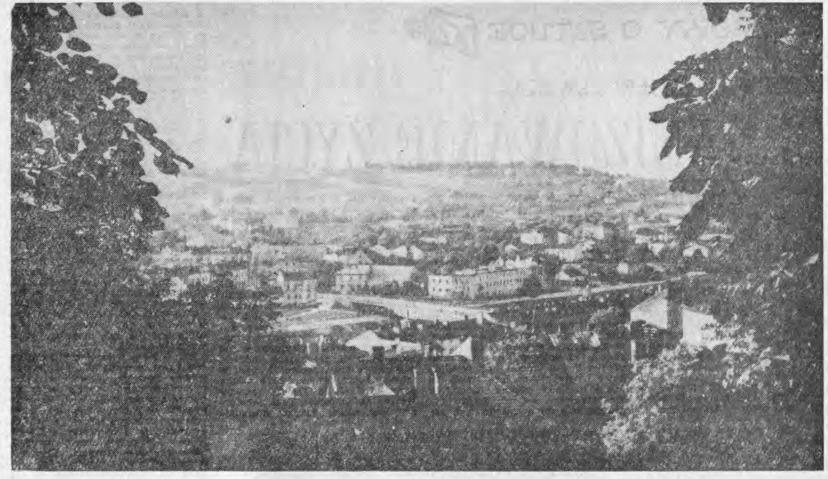
- Chrzczona. - I to nieprzegotowaną wodą. lu ociemniałych, mieszkających z dala od Przemyśla. Związek liczy ośmiuset niewidomych członków dorosłych i kilkadziesiąt dzieci. Obecnie staje do codziennej pracy trzysta siedemdziesiąt osób. mężczyzn i kobiet. Korzystając z uprzejmie udzielonego mi zezwo-lenia, w towarzystwie jednego z adminiwidzących, pracownika stracji, zwiedziłem kilka hal warsztatów pracy resortu szczotkar-skiego i elektrycznego. Posuwając sie powoli wzdłuż warsztatów produkcyinych, co chwila zatrzymywać się byłem zmuszony i podzi-

Jakze sprawnie i szybko wykonu-je się tu powierzone roboty. Ciągle te same ruchy rak, często z pomocą nogi, migaja jak najprecyzyjniejsze automaty, nigdy się nie myląc. Pracujący tu, to nie tylko niewidomi. Ogromny procent to podwój-ni inwalidzi, z kalectwem po ostat-niej wojnie. Świadczą o tym znie-kształcone twarze, brak jednej ręki lub palców.

A jednak: jeden z brakarzy dzia-łu szczotkarskiego dysponuje dwoma tylko, środkowymi palcami prawej ręki, lewa całkiem pozba-wiona jest kiści dłoni. Mimo to najdrobniejszego brakoróbstwa nie przepuści. Z nieco lżejszym okaleczeniem dłoni inny niewidomy zajety jest jako brakarz kontroler montowanych tu przewodów elek-trycznych. Używaną powszechnie w kontroli żarówkę oświetleniową za-stępuje dzwonek, który niewidomy mistrz słyszy doskonale. Odpo-wiedzialny za sprawność maszyn produkcyjnych i dokonujący re-montów w razie wadliwego ich działania, jest wesoły młody czło-wiek także niewidomy. Ma tu sowiek, także niewidomy. Ma tu so-bie w kącie hali niewielką tokarenkę, na której od czasu do cza-su coś tam kręci i obrabia. Jednym słowem wre tu praca nie gorzej niż w warsztatach obsługiwanych przez ludzi zupełnie zdrowych i widzących doskonale

Surowiec — to nie jedna troska Administracji Zakładów "Start". Najrozmaitsze przyrządy technicz-no-pomocnicze w gospodarstwie domowym wypierają szczotki ręczne, popyt na nie zmniejsza się sta-le. Trzeba konkurować i walczyć o rynek zbytu.

Kierownikiem Zakładu jest roz-mowny pan Wojciechowski. O podswoim kalectwie wyraża się z dumą. Jako oficer saperów walczącej przy zdobywaniu Berlina dywizji Kościuszkowskiej, podmino-wując oporny jakiś obiekt obronny nieprzyjaciela, nim zdążył się ukryć, nastąpił wybuch ładunku, który nie tylko wypalił mu oczy, ale i rozszarpał lewą rekę. Z dumą i hono-rem niebyle jakim nosi wpięte do wysokie odznaczenia wojskowe nadane mu przez rząd wyzwolonej Ojczyzny.



"Pięknemu Przemyślowi, miastu wysoko pojętej filantropti z należytym szacunkiem".

PANORAMA PRZEMYŚLA

Fot, M. KOPEC

Piastując odpowiedzialne stanowisko w Zakładzie, pan Wojciechowski zmuszony jest różne spra-wy załatwiać i wiele chodzić. Czyni to często w towarzystwie dużego wilczura, opiekuna i przewodnika. Jakoś tam porozumiewają się z so-bą i jest im dobrze razem.

Kierownik kulturalno-oświatowy, też niewidomy i bez lewej ręki, nie tylko poświęca się kształceniu zakładowych kadr, ale swoje wiadomości stara się pogłębiać i niedaw-no temu złożył ostatni egzamin prawniczy. Jak? — nieustanną pra-- odpowiedział na moje pyta-

Niewidomy pan Łoboś troszczy się o dział artystyczny zakładu. Do niego należy przygotowywanie wszelkiego rodzaju imprez, wykonywanie dekoracji wystaw i tego wszystkiego, co w środowisku ludzi kulturalnych jest konjeczne. Zespół niewidomych szachistów rozgrawa niewidomych szachistów rozgrywa mecze z szachistami widzącymi i jak dotąd nie poniósł w tej dyscyplinie ani jednej porażki w Przemyślu.

Zespół śpiewaczy i recytatorski niewidomych daje publiczne wy-stępy, doskonała orkiestra poza stepy, wyjazdami na eliminacje wojewódzkie, zapraszana bywa do miast daleko od Przemyśla położonych, na taką czy inną imprezę, prezentuje swe muzyczne zdolności, wprawiając w podziw gromadzącą się pu-bliczność. Jednym słowem, Przemyska Rzeczpospolita Niewidoma tetni życiem, starając się nie pozostawać w tyle poza społeczeństwem widzącym.

Kojarzą się małżeństwa przeważnie widzących z niewidomymi, rosną rodziny i mimo moich dociekliwych pytań w tej materii, nie padło choćby jedno słowo, że któreś tam stadło sprzykrzyło się sobie, dokucza swarami i mając dość szczęścia w miłości rade by zerwać ten związek i pójść gdzie oczy czy noc wieczna poniosą.

I na zakończenie; właściwie to o kierowniczce działu produkcji, młodej pani, powinienem był wspom-nieć jako o pierwszej osobie Zakła-

Niewidomych w Przemyślu. Choćby dlatego, że przecież to kobieta, a w dodatku ją pierwszą tu poznałem i najwięcej rozmów z nią przeprowadzilem. Dla konstrukcji niniejszego reportażu zaprezentować ją na ostatku jestem zmuszony. Pani ta, to osoba wykształcona, skończyła bodajże konserwatorium, gra posługując się nutami alfabetu Braile'a, — jest ciągle obecna na Braile'a, — jest ciągle obecna na hali produkcyjnej, opiekuje się pracującymi tam kobietami, trudno zresztą domyślić się, jakie są jej funkcje i zadania. Dowiedziawszy się, że jest mężatką i już matką, ośmielilem się zadać jej intymne nieco pytanie.

 W jaki sposób, nie widząc się, płeć jedna z drugą zakocha się i w dozgonnym związku żyć z ta osoba zapragnie i zgodzi się?

Śmiała się długo, beztrosko. W końcu zaczęła tłumaczyć:

Panie — słyszy się dźwięk głosu, modulację wypowiedzi i te prze-de wszystkim muszą się stronie niewidzącej głęboko do duszy zakraść,

Później zachowanie się wobec strony niewidzącej i poczynania. Skoro to ma się już poza sobą, przetra-wione i wkorzenione w serce, trudna rada — strona widząca musi nie-widzącej dać się dotknąć. Jeśli tę próbę przejdzie strona widząca zwycięsko, nie już miłości nie stol na przeszkodzie i małżeństwu. My, niewidomi, mamy oczy w brzusz-kach końcówek naszych palców. Jestem pewna, kocha mnie jak i ja jego, uzupełniamy się w tej miłoś-ci, wystarczamy sobie nawzajem. Nie mąż, ale ja jestem głównym kółeczkiem w mechanizmie naszego

Z życzeniem, aby wiążąca ją 7 meżem gorąca miłość przetrwała do końca ich jak najdłuższego życia, pożegnalem rozmówczynie, a z nią i Zakład Związku Niewidomych "Start", któremu z takim podnio-słym podziwem przyglądać się mia-

lem zaszczyt przez kilka godzin. Pięknemu Przemyślowi, miastu wysoko pojętej filantropii, z nalemiasta

żytym szacunkiem ROMAN TUREK



- No to wobec tego.

A no trudno ..

Buła ponownie napelnił kieliszki. Smacznego — zawołał zjawiając się niewiadomo skąd Jurcio — pijaczek - co, tak sami? Bez kolegi?

- A nie mówiliśmy Magdaleno, że się twoja porcja nie zmarnuje? zaśmiał się nieszczerze Buła.

- Siadaj Jurcio. Tak coś czulem, że was tu spotkam.

Dobrze czuleś. - Wódkę Jurcio poczuje na kilometr.

- Tracimy czas, panowie. - No to ...

Wypiliśmy. Znowu miałem w ustach mdlącą słodycz rozwodnionej czystej. Rysy siedzących na przemian zaostrzały się i miękły, jak-bym się znajdował przed regulowa-

nym obrazem kinowym. I znowu ogarneła mnie ta niedorzeczna te-sknota za pokoikiem, w którym mieszkałem przed pójściem na uniwersytet.

Ale trwało to krótko. Uświadomijem sobie, że chociażbym się nawet znalazł w tej chwili pośród rodziców, nie potrafitbym im i teraz odpowiedzieć na zadane mi przed rokiem pytanie. Bo jakich mogiem użyć argumentów, ażeby zrozumieli, iż cena, za jaką zdecydowałem się przerwać studia i pedzić mój obecny tryb życia, nie jest wy-

"Ale gdzieś przecież musi być człowiek, który jest zdolny naprawdę cię zrozumieć, któremu jesteś potrzebny i który jest potrzebny tobie. Inaczej wszystko co robisz... co zamierzasz..."

Przeeepraszam.

Kelner zaczął ustawiać na stole talerzyki z tatarami i pieczywem. - Ooo - powiedział Jurcio.

Poczułem znowu siłę głodu. Sta-rając się opanować drżenie rak, przy sunalem do siebie jeden z talerzyków i ujałem widelec.

- Przygotuję ci tego tatara powiedziała Magdalena.

"Może właśnie Magdalena?... co o niej wiesz, co ona wie o tobie. Ile słów zamieniliście poza owym nonszalanckim: — Jak ci na imię, Magdalena, -Magdaleno, zapraszam cię na kolację..."

- Dobrze Magdaleno. Magdalena... to brzmi zbyt uro-czyście. Czuję się stara, gdy tak do mnie mówisz. Nazywaj mnie Lena, albo po prostu Magda, zgoda?

Nie, Magdaleno. Może w przyszłości będę cię nazywał Marią.

 Dlaczego z n o w u Marią?
 Może kiedyś ci to wyjaśnię. Nie wiem jeszcze.

Patrzylem, jak Magdalena ugniata widelcem brunatną maż utworzoną z mięsa, oliwy i żółtka, jak do-daje do niej pieprzu i soli. W pewnej chwili wydało mi się, że te ręce operujące widelcem i solniczką na-leżą do Marii. Bałem się oderwać wzrok od nich, żeby się nie przekonač, iž tak jest naprawdę. Może bardziej bałem się pełnego uświado-mienia sobie, że tak nie jest?

Z napięciem patrzyłem na przechyloną solniczkę. Wolałem, żeby soli dosypała nieco więcej, ale nie powiedziałem jej tego.

Marii nie musiałbym o tym mó-

- Chciałabym cię o coś zapytać.

- Pytaj Magdaleno. - Kto to jest ta... Maria...

- Matka.

SIENKIEW

— Och... przepraszam. "Matka nie narodzonego... tego jej oczywiście nie powiesz..."

— Nie zrobiłaś nie złego.

"W końcu zawleczesz ją do swojej nory, może jeszcze dzisiaj nawet, może dopiero jutro, i dowiesz się, jaka ona jest w tym, i ona do-wie sie, jaki ty wtedy jesteś, potem będziecie palili papierosa, tego sa-mego, tak jak to masz w zwyczaju, albo też ona zacznie opowiadać sobie, może o tym, w jakich okolicznościach to jej się pierwszy raz przytrafiło..."

Usłyszałem brzęk szkła, ujrzałem jak Buła wywraca butelkę do góry dnem, ujmuje jej szyjkę w dwa palce i zaczyna nimi miarowo poruszać, i jak — niby wskutek tego dojenia — kilka kropel wódki upada na stół. Wstrzymałem oddech. Również i mnie, podobnie jak Chałupkę (poznalem to po jego oczach, które je-szcze po tym, jak Marta zorientowawszy się do czego zmierza Buła, krzykneja: "idiota", były przez chwilę rozszerzone w owym oczeki-

wantu) opanowało mnie na moment to napięcie zrodzone z niedorzecznej nadziei, że z butelki tryśnie struga wódki.

- Idiota -- powtórzyła Marta. — Czego się drzesz — krzyknąż Chałupka. Wzburzona złością i al-koholem krew uderzyła mu do twarzy, z oczu znikła lękliwość, z jaką

na początku kolacji zerkał na żonę - tylko mi tu nie zaczynaj awantur... Kelner — wrzasnął odwracając się do majaczącej w oddali popielatej sylwetki.

To ja już pójdę - powiedziała podnosząc się Magdalena.

Zaczekaj — ująłem ją za prze-gub ręki — zaraz wszyscy pójdzie-

my. Odprowadzę cię.

— Nie. To ja pójdę! — zawołała Marta. Wstała, ale natychmiast usiadła z powrotem szarpnięta za su-

- Chwileczke! Najpierw położysz na stole moje pieniądze.

Gwar rozmów zamierał stopniowo, jakby ktoś skręcał gałkę radia transmitującego mecz piłkarski. siedzących przy sąsiednich stolikach, a też niektórych z wysokich stoł-ków, zaczęły się odwracać w naszą strone.

"Zaraz ja uderzy. Jest już na to

wystarczająco pijany". Przypomniała mi się rdzawa plama na podłodze w kuchni Chałupki, której Marta celowo nie usuwała, by ją wszystkim pokazywać.

A za co kupie jutro żarcie dla ciebie i twego dziecka? Pójdę zarobić na ulice?

Ale zaraz jej wykrzywione płaczu usta zmiękły, wilgotne już oczy nabrały twardości. Wstała, energicznym ruchem wyszarpnęła kieszonki portmonetkę i rzuciała ją na stolik. — Proszę bardzo, przepij do końca. Stawiaj, komu tylko woje ple-Bogdan Loebl chcesz. To przecież t w o j e

Fragment powieści "Katara» t a", która ukaże się w tym roku na-kładem Wydawnictwa "I S K R X",

ROZMOWY O SZTUCE

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

ORGANIZOWANIE ŻYCIA

K: - Wyobrażam sebie, że nieco inaczej potoczy się nasza rozmowa aniżeli poprzednie, że więcej w niej bedzie uwag o funkcjonalizmie an želi o sztuce czystej, że cią-gle zabiegać nam będą droge prob-lemy codzienności, w której żyjemy którą jesteśmy otoczeni, bo archilegitymuje się funkcją bardzo służebną wobec tej co-dzienności i musi się z nią liczyć. Zresztą może w niej właśnie najlatwiej zobrazować zmiany stylów? Może właśnie organizmy miejskie, w których żyjemy, przez swoją funkcję użytkową, nieczęsto zaprzątają naszą myśl nad ich całością z punktu widzenia praw estetyki w architekturze? Myślę, że właśnie Pan jako kierownik Miejskiej Pracowni Urbanistycznej Pracowni Urbanistycznej

raz sformulowanie o naturze współgrającej z architektura i zoraz to Panu do powiedzenia. ale wracając do pojęcia funkcjo-nalności — przecież renesansowe kamieniczki, które do dziś oszałamiają bogactwem urody też two-rzyły konkretne potrzeby: ograni-czały je mury miejskie i rosły wzwyż, strzelając w niebo attyka-mi, urzekając urokiem wydłużonych sylwet okien, a wysokie, piękne schodki zrodziła prozaiczna potrzeba zabezpieczenia się przed blotem, chlupiącym na brudnych uliczkach. Powtarzam — były użyt-kowe i były piękne. Przetrwały do dziś jako ślady piękna nie tylko jednostkowego, ale jako piękny or-ganizm miejski o szlachetnych za-

osiedla w Nantes. Marsylli i In-dii są już dziś archetypem. Przykłacem harmonii, ładu i konstrukcji, a więc tego, co decydujące w architekturze, jest na pewno Brazylia, zaprojektowana przez Niemeyera i Costę. Ale czy w tym mieście, powstałym w pustce, mieś-cie — dziele sztuki, człowiek czuje się dobrze? Nie pamiętam, który z polskich reporterów opisywał właśnie męki wędrówki poprzez kamienną pustynię Brazylii; tuma-ny pylu i piasku wirujące wśród rzeźb-budowli, zatykające oddech, zasypujące oczy, słońce i upał w mieście bezroślinnym, brak osłony przed nimi. Czuło się, że reporter tęskni za odrobiną funkcjonalnej brzydoty, która, psując harmonię



Szkoła podstawowa w Hawanie (Kuba).

wiele czasu poświęch tym zagadnieniom, tak ściśle połączonym trwała więzią z socjologią i histopołączonym ria miast?

W: - Oczywiście, że codzienność będzie wywierać trwały nacisk na naszą rozmowę. Oczywiście, że myślę, więcej, muszę myśleć i wi-dzieć pracę architekta nie tylko jako tworzywo artystyczne, które stanowi zaledwie jeden z elemen-tów architektury, ale pamiętać tów architektury, ale pamiętać właśnie o jej służebności wobec człowieka Architektura dziś cha-rakteryzuje się nowymi czterema porządkami: organizowaniem człowiekowi pracy, mieszkania, wy-poczynku i usług. Z drugiej strony konieczne byłoby tu zastrzeżenie, że architektura jako sztuka zaczyna się tam, gdzie kończy się bu-

K: - Czyżby to z góry sugerowało, że budownictwo, np. mieszka-niowe, osiedlowe zwolnione jest od obowiązujących rygorów estetycz-nych i wymaga innych kryteriów w ocenie? Niewątpliwie ważniejszych może, bo cziery cechy, o któ-Pan wspomniał organizują właściwie całe nasze życie (zakładając, że w wypoczynku zmieścimy pojęcie kultury i rozrywki), ale wiemy to aż nadto dobrze, że nie wszystko co wygodne jest piękne. wszystko co wygodne jest piękne. Z przekorą niewieścią wspomnę o rozdeptanych kapciach, o wielkiej szafie, gdzie ubranie może "oddychać" swobodniej i szeregu innych wygodnych rzeczy, tak smutnych w brzydocie. Czyżbyśmy skazani byli w budownictwie na tę brzydotę aż po kres, kosztem jego funkcjonalności?

Wizja brzydoty byłaby skrajnością i przejaskrawieniem, bo z typowych elementów możemy tworzyć osiedla, które będą samym pięknem i harmonią. Naturalnie, że nie będziemy wtedy zwracać uwagi na wygląd poszczególnych budynków, ani nie obładujemy ich nonsensownym wystrojem zewnętrznym, ale całość – generalny obraz miasta, zamknie w sobie te cechy, które stały się od dawna kryteriami estetycznymi.

łożeniach architektonicznych i funk

cjonalnych.

W: — Wszystko to słuszne, ale warunki życia, wtedy dużo prostsze, ulegały powolnym zmianom; dziś szybkość tych zmian i nieustanne przewroty techniczne narzucają architekturze konieczność dopasowywania się do wymogów cywilizacji. Na miasto składały się wieki; dziś jeden dziesiątek lat

wystarcza na wybudowanie wśród

pól Nowej Huty.

 Szybkość zabija sztukę; względnie, mniej dramatycznie, nie pomaga jej, Architektura jest sztuką. Choć w wielu wypadkach przestaje być sztuką, bo tłamsi ją cywilizacja, potrzeba, zamówienie

W: — Na pewno tak. Ale dołożę, że dzieje się tak dlatego, iż za ma-ło zna tę cywilizację, za mało liczy się z jej elementami; za mało jeszcze wiemy o kształcie najdos-konalszym architektury, jaki dziś

powinna przybrać.

K: — Dając nowe twory materialne, tym samym ramy dla sensownego życia, organizując świat, nie może przy tym odłączyć się od postępu technicznego, od materiału, z którego tworzy i od techniki, ja-ką się posługuje. Tworzyć powinna formy proste i wykorzystywać naturalne piękno, czy tak?

W: — Nie mamy prawa zepsuć naturalnego piękna i to powinno być pierwszym przykazaniem ar-chitekta. Musimy to piękno wydo-być, podkreślić, akcentować je; tworzyć napięcia kompozycyjne. Grzechem jest, kiedy na wysmukłym wzgórzu, usytuowanym w obrebie miasta, stawiamy jakieś płaskocie i zatracamy jego charakter, grzechem rozładowywania a nie tworzenia napięć jest lokalizacja, np. w centrum (i dlatego że w centrum) samych wieżowców, grzechem wreszcie nieuwzględnianie naturalnych sprzymierzeńców urody miasta - rzeki i zieleni.

K: - Grzechem także byłoby nie wspomnieć w tym miejscu Le Cor-busiera, który marzył o takich miastach — ogrodach i choć częściej jego marzenia pozostawały na-

ogólnego układu, stwarzałaby podobieństwo Brazylii do innych miast, formowanych przez całe miast, formowanych przez całe epoki. Chyba nie lubię całkiem nowych miast (zresztą nie ma ich na szczęście za wiele), bo pozbawione są urokliwej historii; są albo zbyt doskonałe, jak Brazylia, albo zbyt brzydkie i pachnące pośpie-chem, tandetą. Nie ma w nich du-szy. Na szczęście Rzeszowowi to grozi... Ale to już Pana podwórko!

W: - Nie ma obawy, bo ma on swoją historię. A ja nawet własną koncepcję, że już w XVII wieku budowany był według reguł planowych. Prawdopodobnie nie od rze-czy byłoby zająć się bliżej nieznanym nazwiskiem architekta-amatora Spytka Ligęzy, któremu przypisuje się zaledwie współudział przy budowie klasztoru Bernardynów, ale prawo złotego środka, które znała starożytność nawet, podsuwa mi przypuszczenie, że i Zamek, przypuszczenie, że i Zamek, i urządzenia klasztorne Pijarów i Fara, leżące na idealnej prostej, nie znalaziy się tam z przypadku. I daty powstania tych 4 obiektów — lata 1618—1638 też by sugestii tej nie podważały, ale nikt, niestety, nie podjął się do tej pory opra-cowania naukowego tego tematu. jest ta historia, która przy tym z doskonałą harmonią punktuje napiecie wieżami wspomnianych obiektów, rozbite dziś dwoma wysokościowcami przy ul. Słowackiego.

K: - Stara zasada architektoniczna: nie budować u stóp skarpy wysokościowca, którego szczyt zleje się ze szczytem obiektu na

skarpie? W: — Właśnie. W ogóle dużo starych grzechów mści się na naszym mieście. My nie budujemy nowego miasta, my korygujemy stare. Wyburzamy, porządkujemy. Mamy kłopoty z centrum, którego nie ma gdzie usytuować, a które powinno skupiać wszystkie insty-tucje kulturalne. Przenosimy je więc w najbliższych projektach w okolice Parku Miejskiego. Mamy wreszcie dwie koncepcje planów przyszłościowych: jedna zakłada,

że miasto rozciągnie się wzdłuż linii kolejowej Boguchwała — Rud-na Wielka, a więc układ pasmowy, druga — układ wschód – zachód, który wchłonąłby tere – Słociny, Matysówki i Wilkowyi. Minusy tych układów tkwią, pierwszy — w Slociny, kanalizacji, drugi — w naturalnych sfaldowaniach terenu i trudnościach komunikacyjnych. Oczywiście projekty te dotyczą Rzeszowa za-planowanego dla 450 tys. mieszkańców: są długofalowe. Na razie ma-my budować tak, aby oba były możliwe do realizacji w chwili dobicia do celu, jakim będzie Rze-szów w roku 1985, a więc Rzeszów 60-tysięczny.

K: — Przyjmuje się więc plan otwarty, bo i trudno zresztą okreś-lić z góry granice rozwoju miasta, które, jak każdy organizm żywy, ciągle się rozrasta. Ten kolosalny i pasjonujący temat niestety wykracza rozmiarami poza ramy nasze; rozmowy, choć przyznam szczerze, że chetnie słucham szczególów. Interesuje mnie wszakże jeszcze jedno zagadnienie: kwestia więzi spo-lecznej w nowoczesnym mieście, która w ogóle była motorem pow-

stawania osiedli.

W: — To jest dogmat, którego się trzymamy uporczywie. My jednak lubimy dogmaty. Osiedle o zindy-widualizowanym wyrazie, który się bedzie czytało w ogólnym układzie miasta, daje namiastkę tej więzi poprzez szkoły, sklepy i kluby, przywiązane konkretnie tylko do niego. Ale to jest raczej wygoda, niż więź, moim zdaniem. Człowiek chce mieć prawo swobodnego wy-boru. człowiek dziś ucieka od są-siadów, organizuje wyjazdy za miasto w wolnych chwilach, kształtujac raczej więż środowiskowo-za-wodową. W tej sytuacji wzrasta

wszystkim rola centrum przede wielkomiejskiego.

K: — Trudno nie dostrzec racji w tym, co Pan mówi i wynika stąd jasno, że działalność architekta ma wyjątkowe skutki społeczne. I choć jest ograniczana zależnością od naglących potrzeb, od ogniwa wykonawców, od partaczonego najcześciej rzemiosła, przyszłość architektury i jej wpływy na kształtowanie gustów są ogromne. Zreszta sam Gropius wierzył w swej optymistycznej teorii (a znane ta w architekturze nazwisko), że odrodzenie sztuki nastąpi pod przewodnictwem właśnie architektury i będzie tkwiło we wdrożeniu artystów wyjątkowe skutki społeczne. I choć dzie tkwiło we wdrożeniu artystów w zasady oraz technikę rzemiosła. Jego uczniowie zakładali wykorzystanie cywilizacji maszynowej i starali się konstrukcję uczynić elementem działania estetycznego. Warunek zachowania odpowiednich

dobre wyniki.

W: — Chyba mam prawo potwierdzić Pani słowa o skutkach społecznych naszego działania. Ale dużo ludzi nie rozumie naszej działalności i nie reaguje prawidłowo na podsuwane propozycje; tym chetniej mówię na tym miejscu o

proporcji może dać nieoczekiwanie

niektórych sprawach!

K: — A ja chetnie wyznaję, że świadomie dopuściłam do rozmowy o architekturze — nie tylko jako sztuce, ale przede wszystkim o jej wielkim powiązaniu z codziennością, które czyni z niej sztukę zawsze żywą i wyjątkowo nas absorbujece.

Rozmawiali

WŁADYSŁAW HENNIG KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

MARIA CECYLIA GUZIOŁEK

 Słuchacza należy niepokoić, atakować, szokować, nawet irytować. Poprzez to wszystko osiąga się rzecz najważniejszą: zainteresowanie, Najgorszym wrogiem upowszechniania jest tak powszechna, niestety, w na-szych programach koncertowych n u d a — to słowa Bohdana Wo-diczki, wypowiedziane przed 6 laty*). Ich aktualność — ogólnie rzecz biorąc - jeszcze dziś jest niezaprzeczaluđanego rendez-vous z muzyką. I tu wypada zaraz dodać, że kierownic-two Wydziału Kultury Prezydium WRN zapowiedziało kolejną dysku-sję na koniec czerwca br. Dotyczyć będzie ona ramowego programu orkiestry na cały następny sezon. Chciałabym uwierzyć, że na czerw-cowym spotkaniu wszyscy zaproszeni się zjawią in corpore, bo "zmowa mil czenia" wokół spraw muzycznych

Na marsz triumfalny

na, ale nie to skłoniło mnie do zacytowania wypowiedzi człowieka sław-nego z bezkompromisowego zaangażowania w służbie M u z y k i .

Niedawno Wydział Kultury Prezydium WRN zorganizował konferencję środowiskową, na której kierownictwo Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie miało przedstawić zainteresowanym rozwojem kultury, a więc i kultury muzycznej w naszym mieście i woje-wództwie swoje propozycje artystyczne na II kwartał br., kończący sezon 1965/66. Inicjatywa godna jak najserdeczniejszego przyjęcia i kontynuacji — okazała się całkowitym niewypałem. Spotkanie to — bo nie-omal towarzyską rozmowę kilku o-sób trudno nazwać konferencją, chyba że "konferencją na szczycie" — jeszcze raz udowodniło, jak ogromnie niedocenianą dziedziną jest muzyka i jej problemy.

Zebranie inaugurujące jakieś cy kliczne rozmowy — w przyszlości chyba rozszerzone o tematykę działalności wszystkich placówek związanych z ruchem muzycznym w na szym województwie — musiało mieć taki właśnie przebieg. Przyczyny są liczne. Orkiestra Symfoniczna, jako placówka państwowa, pracuje już 11 lat Dotad nikt ani samo kierownictwo, ani Wydział Kultury jako jej zwierzchnik nie organizował spotkań środowiskowych. Nie ma wiec tradycji spolecznych konsultacji, których dorobił się już np. Teatr im. Wandy Siemaszkowej. Plan kwartalny jest tylko skromnym wycinkiem całokształtu działalności i może prowadzić do blędnej oceny zamierzeń. W dodatku program bieżącego kwartału różni się od innych koncentracją prac POS nad przygotowaniem kolejnych Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie i do udziału w Festiwalu Orkiestr Polski Południowej w Ciechocinku.

Uważny czytelnik zaproszenia na konferencje mógł się też zoriento-wać, że za sformułowaniem "przed-stawienie propozycji repertuarowych", 5 minut przed rozpoczęciem ostatnich miesięcy sezonu równa się podaniu do wiadomości programu koncertów. Nie tak wiele znów iest ciekawych spraw, na których bieg nie ma absolutnie wpływu, a sam będzie mógł je sprawdzić w najbliższveh dniach i tygodniach.

To są bodajże główne źródła nie-

zdaje się być przełamana. Orkiestra proszę tylko fanfary! Na marsz

triumfalny jeszcze za wcześnie! Wczoraj koncertem, w którym wystąpił świetny skrzypek bułgarski wystąpił świetny skrzypek bułgarski Georgi Badev, a dyrygował gościnnie M. Lewandowski z Lublina, rzeszowska POS rozpoczęła właśnie zakończenie sezonu artystycznego 1965/66. Był to przedostatni koncert symfoniczny. Nie jest to mój żart prima aprilisowy — chociaż stwierdzenie tak brzmi. Ale co tam sobie myślał znany z ciętego dowcipu Janusz Ambros, tego się chyba nie dowiemy... Ostatni koncert odbedzie sie wiemy... Ostatni koncert odbędzie się za ponad miesiąc (6. V). Weźmie w nim udział pianistka radziecka M. Fiederowa.

Dalsze koncerty oddano do dyspozycji lekkiej muzie; a więc 20 maja koncert muzyki operetkowej. Spie-wać będą soliści polskich operetek, no i 3 czerwca koncert - składanka z muzyki baletowej, popularnej i o-perowej z udziałem pary wokalistów. Oba koncerty prowadzić będzie Tadeusz Chachaj. Tyle w holdzie wios-

Gwoździem sezonu ma być estradowe wykonan'e Moniuszkowskiej "Halki". W partii Jontka usłyszymy bylego rzeszowianina Kazimierza Pustelaka, Halki — Halinę Rumow-ską, Janusza zaśpiewa Zdzisław Kli-mek. Dalsze partie śpiewać będą rów nież soliści Teatru Wielkiego.

Przytoczone tu pozycje dotyczą głównie Rzeszowa. Dla województwa repertuar koncertów znacznie odbiega od przedstawionego programu. W dniach 2-5 bm. w różnych miejscowościach odbędą się koncerty poświęcone twórczości Stanisława Moniuszki z udziałem Poli Bukietyńskiej - solistki Opery Bytomskiej oraz koncerty muzyki rozrywkowej, w których wystąpi popularny i lubiany kwartet Beltono. Dalej, w 8 miejscowościach, posiadających od-powiednie sale i oby chętnych po-słuchania "Halki", powtórzony bedzie montaz operowy.

Takie są założenia POS. Naturalnie prawdziwą ucztą dla meloma-nów staną się VI Dni Muzyki Ka-meralnej w Łańcucie (12—18 maja br.), połączone po raz pierwszy z sesją naukową poświęconą polskiej kameralistyce. Sesję wraz z Wydziałem Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie, dyrekcją POS jako gospodarzem imprezy, przygotowuje

ZDZISŁAW KOZIOŁ

Konsekwentne zmiany

Pamiętamy niewatpliwie ubiegło-roczne polemiki wokół wprowadzonego wówczas systemu oceniania kandydatów na wyższe uczelnie. Zarządzenie Ministerstwa Szkolnicuczelnie. twa Wyższego spotkało się z krytwa wyzszego społkało się z tycznym przyjęciem; głosy aprobu-jące należały raczej do wyjątków. Namiętne spory toczono głównie o nachodzenie społeczne" "premie za pochodzenie społeczne dodatkowe punkty dla kandyda-w pochodzenia robotniczego i chłopskiego.

Generalnie rzecz biorąc, w wielu środowiskach kwestionowano zasadę preferowania za pochodzenie społeczne twierdząc wprost lub pośrednio, że kryterium to straciło na aktualności. Ignorowano przy tym niepokojące zjawisko obniżania się młodzieży robotniczochłopskiej na wyższych uczelniach; nie przyjmowano do wiadomości intencji autorów nowego regulaminu, którzy przyznając za pocho-dzenie dodatkowe punkty starali się ograniczyć skutki nierównego startu części młodzieży.

Wprowadzoną innowację kwestionowało nawet wielu byłych robot-ników i chłopów; twierdzili oni, że za swój awans społeczny zdobyty mozolną pracą, nie rzadko właśnie studiami, cierpią obecnie ich dzieci, którym nie przysługują dodatkowe punkty... Wyłoniły się również kwe stie sporne: jak w wielu wypadkach

odróżnić robotnika od pracownika umysłowego, jak potraktować dzieci inteligencji wiejskiej lub dzieci tych rodziców, którzy z uwagi na swój zawód (np. wojskowi z jednos-tek terenowych) przenoszą się z miejsca na miejsce, co nie pozostaje bez wpływu na wyniki osiągane w szkole średniej.

Watpliwości uzasadnionych i urojonych było sporo, przy czym te drugie w niejednym środowisku przeważały. Odwracały one uwagę zainteresowanych od innych postanowień zawartych w regulaminie, którego wprowadzenie miało zapoczątkować reformę systemu przyjęć na studia.

Atmosfere ogólnego zdenerwowania potegował przede wszystkim duży napływ kandydatów do szkół wyższych. Ale w tym roku tłok przed uczolniami jest znacznie przed uczolniami jest znacznie większy; na jedno wolne miejsce przypada obecnie 2,5 kandydata. Zastosowanie jednolitych i maksymalnie zobiektywizowanych kryte-riów przyjęć jest więc zadaniem o doniosłym znaczeniu społecznym. Chodzi bowiem o to, by z tych blisko 69 tysięcy tegorocznych abiturientów zamierzających studio-wać, nie licząc kilkunastu tysiecy kandydatów z lat ubiegłych, wyłonić najzdolniejszych 34.350, gdyż tyle jest miejsc na pierwszych latach studiów dziennych.

Katedra Historii I Teorii Muzyki Uniwersytetu Jagiellońskiego na dni 14-18 maja.

Zostanie również zrealizowane życzenie wielu obserwatorów Dni i entuzjastów imprezy, mianowicie w ra-mach koncertów łańcuckich odbędzie się koncert organowy w Leżajsku. Wykona go Tadeusz Machl.

Szczegółowemu omówieniu Dni poświęcimy należne im miejsce we właściwym czasie. Nie sposób omi-nąć programu tego święta muzyki dawnej chociażby dlatego, że rzutują

proporcje zostały znacznie zachwiane! Przecież Rzeszowszczyzna słusznie szczyci się starymi tradycjami muzycznymi, ma więc sporo wyrobionych słuchaczy.

Byłoby jednak bardzo krzywdzace dla rzeszowskich muzyków przypi-sywanie im "łatwizny" i działanie wyłącznie "pod gust publiczności", której w zasadzie nikt nie zna i nie wie czego przeciętny słuchacz koncertowy chce. Nie przeprowadzono przecież dotąd żadnych ankiet, żad-nych badań środowiskowych... Ukła-

za wcześnie

one na całą działalność naszej orkiestry w bieżącym, wiosennym kwar-tale, krzywdząc tych wszystkich, którzy albo nie dostaną biletów na koncerty kameralne (sala łańcucka mieści niewiele ponad 200 osób), albo z uwagi na zajęcia zawodowe czy rodzinne nie mogą pozwolić sobie na wysłuchanie wszystkich koncer-tów festiwalowych. Jak już powiedziane - gros koncertów II kwartału opracowano z myślą o jednej gru-pie słuchaczy, tj. miłośników muzy-ki popularnej i rozrywkowej. Ilu ich jest? Czy oni aż tak bardzo przeważają melomanów — wielbi-cieli muzyki tzw. poważnej? Chyba



CAF - Uchymiak

danie programu odbywa się trochę "w ciemno", na oślep, ale z najlep-szymi intencjami, aby "wilk był syty i owca cała", bo ...

Ministerstwa Kultury i Sztuki narzuca orkiestrom symfo-nicznym 120 koncertów na sezon, trwający przecież tylko 10 miesięcy. W tej sytuacji zespół musi mie-sięcznie dać 12 koncertów. Są to w większości koncerty terenowe, w Rze bowiem odbywają się przeciętnie dwa premierowe występy. W jakże innej sytuacji są zespoły filharmoniczne, które zgodnie z planem MKiS maja obowiazek wykonania 8 koncertów miesięcznych. Ktoś tu postawił "na głowie" Wymagania. Zespołom o niższych kwalifikacjach narzucono znacznie więk-szą pracę. I tak Filharmonia dając jeden koncert abonamentowy i drugi dla młodzieży, może się nie ru-szać z miejsca i będzie w tzw. planie. Natomiast zespół Orkiestry Symfonicznej zamiast pracować nad sobą i podnosić kwalifikacje, doszlifowy-wać programy do maksimum umiejętności i artyzmu musi ganiać niby "Wesoły autobus" po terenie, by być w porządku ze wszystkimi wskaźnikami oceny jej pracy: planem koncertów i planem widowni. Przecież poziomu artystycznego nikt wskażnikami nie objął i nim się nie interesuje. Na tej podstawie nie ocenia się całokształtu pracy orkiestr. I tu tkwi sprzeczność między wymagającym słuchaczem, który ma prawo żądać dobrej muzyki w dobrym wy-konaniu i z ambiejami artystycznymi zespołu i jego kierownictwa a... ży-

W ten sposób dochodzimy do parafrazy słusznych założeń programowych popularyzacji muzyki tak wyraźnie powiedzianych przez Wodiczkę. Orkiestry często, a może zbyt często budzą niepokój, szokują, a nawet irytują, ale nie w twórczym sensie. Lecz wina ich tylko polowiczna...

- Sprawy te nas nie interesują powie słuchacz. - Trudno mu nie przyznać racji. Jednak w przypadku kultury z hasłem "Nasz klient — nasz pan" jest identyczna sytuacja jak w handlu.

MARIA CECYLIA GUZIOŁEK

*) Cytat z Wydawnictwa PWM "Nasze muzyczne Dwudziestolecie" str. 99,

Wbrew pesymistycznym twierdzeniom ubiegłoroczne doświadczenia w pełni potwierdzają słuszność zapoczątkowanych zmian; system punktowy okazał się cenną innowa-cją. Zlikwidowanie zaś ujawnio-nych mankamentów pozwoli na dalsze usprawnienie systemu selekcji kandydatów.

O problemach tych poinformował dziennikarzy minister szkolnictwa wyższego, wybitny historyk prof. dr Henryk Jabłoński*). Omówię niektóre, najważniejsze postanowienia nowego regulaminu. W ubie-glym roku stosowano 5-punktowa skalę ocen, obecnie zaś wprowadzono wieksze zróżnicowanie; za oce-nę bardzo dobrą z przedmiotu kie-runkowego kandydat otrzyma 12 pkt, za dobry z plusem 9, za do-bry — 7, za dostateczny z plusem - 5, za dostateczny - 4, za dostateczny z minusem - 1 pkt.

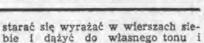
Zróżnicowanie to ma istotne zna-czenie; pozwala obiektywniej oce-nić przydatność kandydata na dany kierunek studiów, preferuje zna-jomość szczególnie dla tego kierun-ku ważnych przedmiotów. W ubiegłym roku ocena bardzo dobra przy nosiła z każdego przedmiotu 5 pkt. Jeśli np. kandydat na fizykę otrzy-mał z języka obcego bardzo dobry, a z fizyki dostatecznie, to i tak miał przewagę nad uczniem, który dobrze opanował materiał z przed-miotu decydującego, a więc z fizyki, lecz słabiej znający język obcy

Obecnie za egzamin z języka obcego kandydaci na kierunki humanistyczne otrzymywać będą połowe punktów, a na kierunki techniczne i ścisłe — jedną trzecią punktów przyznawanych za przedmiot kie-runkowy. Tak więc za ocenę bardzo dobrą z fizyki kandydat na ten kierunek studiów otrzyma 12 pkt, a za taki sam wynik z języka obce-go — 4 pkt. Kandydatowi zaś np. na polonistykę czy historie bardzo dobra ocena z języka przyniesie 6 pkt, dobra — 3, dostateczna — 1

Ministerstwo nie zrezygnowało z preferowania kandydatów pochodzenia robotniczego i chłopskiego, którzy otrzymywać będą 3 dodatkowe punkty. Jednak 12-punktowa skala ocen zmienia wagę "premii za pochodzenie". Jeśli w ubr. uczeń za 3 oceny dobre otrzymał łącznie 12 punktów, to miał mniejsze szanse niż kandydat z jedna czwórka". se niż kandydat z jedną "czwórką" i dwoma "dostatami", który uzyskał dodatkowo 3 punkty za pochodzenie; te znacznie gorsze oceny wraz z "premią" przynosiły bowiem 13 punktów. Nowy regulamin stwarza więc warunki umożliwiające podję-cie studiów przez młodzież najzdol-niejszą, a dodatkowe punkty za pochodzenie wyrównują szanse dla tych, którzy przy gorszym starcie osiągają te same lub tylko nieco słabsze wyniki niż kandydaci rekrutujący się z korzystniejszych środowisk.

Utrzymano także "premie" dla uczniów pracowitych i systematycz-nych, Kandydaci, którzy w kla-

6 CIAG DALSTY NA STR.



K. Suro Nie rokujemy nadziei na osiagniecie sukcesów w poezji. Wiersze są zwykłymi rymowankami, utartych frazesów i zwrotów.

obrazowania.

T. W. Budziwój: Wiersze nie mają wartości poetyckich. Nie skorzy-

F. D. Jaroslaw: Chyba warto kontynuować próby. Dwie nadeslane nam migawki liryczne są interesujące, choć jeszcze niezbyt dojrzałe. Prosimy utrzymywać z nami kontakt

N. K. Rzeszów: Na razie nie w tym jeszcze nie ma poza pewną świadomością konstrukcji i jakaś dozą wyobraźni. Nie wyklucza to jednak, że kiedyś może pani napisać coś lepszego.

Jan S. Ropczyce; S. K. Jastkowice, T. M. Zelazna: - nie skorzystamy. Wiersze nie mają wartości artystycznych.

J. P. Podgrodzie: Wiersze są bar-dzo niedobre i dlatego prosimy na wszystko, by pan nie podejmował zobowiązania "Tysiąc wierszy na Tysiąclecie Państwa Polskiego". A jeśli już pan musi, niech Pan do nas nie przysyła.



Ze szczególną atencją podchodzę zawsze do programów Studia 63 i do tej pory zawsze uważałam je za wzór teatru poetyckiego o dużych ambi-cjach i społecznych celach. To nie jest teatrzyk poezji przypadkowej, wybranej tylko dla jej urody, ale teatr rygorów i konsekwencji, szukający własnych form, ksztaltujący własną estetykę. Przy tym wszystkim nie jest teatrem trudnym, hermetycznym, przygotowywanym z myślą o elitarnej grupie odbiorców, chyba że, jak powiedział to kiedyś Hanuszkiewicz, elita nazwiemy ludzi wrażliwych i myślących.

Przekrój poezji polskiej poprzez pieki jest założeniem nie tylko wieki jest założeniem śmiałym repertuarowo i długofalowym, ale przede wszystkim jest przejawem dobrze pojętej idei ucz-czenia Millenium. Cóż my tam bowiem pamiętamy z gimnazjalnych lat o poezji renesansu, baroku czy oświecenia? Zostało nam nieco nazwisk, szczególnie urokliwy wiersz czy swawolna fraszka i, niestety, dość często wrażenie potwornej nudy na lekcjach polskiego, gdzie poezję się analizowało, nie czytało. Szczytem wszystkiego były nasze szkolne deklamacje, pełne patosu i niezgrabności, dukane, cięte bez-myślnymi cezurami oddechu, słoniezgrabności, myślnymi cezurami wem - potworność.

Dziś wracają do nas podane przez wytrawnych mistrzów słowa, ozdobione muzyką danej epoki, pięknym kostiumem i inscenizacją, a która tak trudno w programach poetyckich.

Renesans w Studio 63, ezy barok to była rzeczywiście uczta dla ucha. Z tym większą przykrością wypada mi powiedzieć, że polskie oświecenie przepadło, straciło cechy powabów, jakimi Hanuszkiewicz raczył nas do tej pory. I co najdziw-niejsze, nie bardzo wiem, gdzie i po czyjej stronie wina, bo spektakl w zasadzie nie odbiegał stylem od poprzednich, miał dobrych wykonawców, z arcysympatyczną Kucówną na czele, miał dobry zespół kameralny Kurylewicza i nawet wprowa-dził innowację w formie poezji śpiewanej; dobrze *spiewanej* Wande Warska. A przy tym wszystkim bul nudny.

"Swięta miłości kochanej ojczyzny" - to był przede wszystkim głęboko polityczny zestaw tekstów

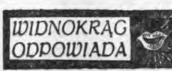
tużywam świadomie ostatniego stowa, bo elementy prozy były dość częstym przerywnikiem w programie). Cała pierwsza część była o-brazem rozkładu obyczajów; patetycznie namiętnym protestem przeciw ziu społecznemu. I była intere-sująca. W drugiej części frywolna, satyryczna fraszka, czy bardzo znane wiersze – wyraźnie zatraciły ów ton żarliwy. Myślę, że druga część właśnie, połowiąc program, była przyczyną jego niedoskonałości, braku jednolitości. Poza tym napisałam, że ów program Studia 63 formą nie różnił się od poprzednich i tu nasuwa się pytanie: jak długo można eksploatować ten sam wzór? Orygi-nalność teatru polega przede wszystkim na niepowtarzalnym jego kształcie, na wielości pomysłów inscenizacyjnych, które wykluczą natrętne epatowanie scenograficznym efekciarstwem czy nadmierne wykorzystanie muzycznego podkładu. W ostatnim programie tej surowej reguly nie przestrzegano; był to spektaki tak przeładowany, ozdobny, że aż staroświecki i nużący. Oby nam się Studio nie popsowalo na tej staropolszczyźnie, bośmy jej mocno spragnieni, ale czystej, żywej i przecież w gruncie rzeczy tak bardzo współcześnie dźwięczącej.

Z innych programów milenijnych słuchaliśmy w piątek ciekawej dys-kusji wybitnych naukowców o "Miejscu kultury polskiej", też sięgającej problemami czasów najdaw-niejszych, o których z pozycji historyka mówił Gieysztor, z pozycji li-teraturoznawcy — Wyka (ta część była niezwykle pasjonująca), muzealnika i archeologa — Lorenc, a Su-chodolski zrobił przejrzysty wykład o sztuce tego pełnego dziesiątka wieków. Dobra, potrzebna, pełna erudy-cji dyskusja!

I wreszcie mieliśmy niedzielne kernalia", w których radośnie szalał Fedorowicz, tak dawno nie wi-dziany, a tak bardzo oczekiwany. Cóż to za temperament! Co za gejpomysłów, dowcipu i inteligencji! Tego człowieka powinni w tele-wizji na rękach nosić i prosić opatrzność, by go kto nie skradł z racji jego wszechstronnych talentów. "3.000 sekund z Ludwikiem Jerzym Kernem" było zabawą tak inteli-gentną, że przelamało moją opinię o nie najlepszej sławie tej audycji. Niestety, zawsze brakowało jej do-tychczas prezentera i aranżera, którym tak znakomicie się objawił Fedorowicz w ostatnią niedzielę. Ten pierwszy program "kerniczny", który nas poddat "kernizacji" i nawet zalecał "kernić" niemowlęta trzy ra-zy dziennie oraz zaczął się pełnym wdzięku powitaniem "dzieńdobrywieczór paniom", oparty na kalamburze i nieco purnonsensowym dowcipie miał nie tylko zresztą Fedorowicza, ale także znakomitą postać Ludwika Jerzego Kerna - poety i aktora zabawnego, Marte Stebnicką - jego żonę, Łazukę wymienię tych najlepszych i tego jednego bardzo sławnego... Budził przy tym wiarę, że w rozrywce zaczynają się dziać sensowne rzeczy. O czym donosi z prawdziwą przyjemnością.

enstyma

P. S. Jeszcze jedna taka sobota jak ostatnia a tradycją stanie się wybrzydzanie na tym miejscu na ów wypoczynkowy repertuar, jaki powinien szczególnie właśnie w tym dniu gościć w telewizji. To był zlepek przypadkowych programów i manifestacja nieudolnego planowania, ze starym filmem przedpołudniem ("Llii") i rewiowym kiczem wieczorem jako czołową pozycją. Do tego kompletu ponurych przyjemności w moim telewizorze rozpoczęła się zima i śnieg przysłonił mi co ciekawsze golizny. Słowem — makabrycznie nudny wieczór!



W. Z. Rzeszów: Nie możemy odpowiedzieć czy warto kontynuować zaczetą powieść "Błędny krąg". Je-śli liczy pan na naszą opinię, prosimy o nadesłanie wspomnianego w liście fragmentu powieści.

"Liliput", G. E. Janusz z Debicy, uczennica klasy VIII, Jurek K. Kroi inni: Jak już kilkakrotnie informowaliśmy, nie oceniamy u-tworów podpisanych tylko pseudonimami, kryptonimami lub anoni-mowych. Należy podać zawsze do wiadomości redakcji pełne imię i nazwisko w liście.

M. N. Kulaszne, pow. Sanok: Wiersze są zbyt infantylne, zbyt naiwne, oparte na wzorach z "Płomyczka". Nie skorzystamy. Trzeba by jednak koniecznie, zgodnie z pani planami zdobyć jakieś wykształcenie i dopiero wtedy próbować sił w piórze.

B. K. Stalowa Wela: Nadeslane dziesiątków wierszy pisanych w konwencji "nowoczesnej". Trzeba

nam wiersze są dość kulturalne i zręczne, lecz brak im siły wyrazu oryginalności. Są zbyt podobne do

Dobrze (i źle) o nas mówili

JACY SA POLACY?

"Polacy są wysocy i silni. Niewiele znam bardziej urodziwych narodów".

> J. H. Bernardin de Saint-Pierre 1794 r.

"Swiat nie zna kobiet równie zniewalających, gładkich i czarujących. Nie maiq one nic ze wstydliwości i chłodu Angielek, nic z rezerwy i wyż-zości Austriaczek. Swobodne, pelne wdzięku i podobania się, są nieskończenie ujmujące. Jeśli zaś



chodzi o urodę, to śmiało mogą walczyć o palmę pierwszeństwa z każ-dym krajem europejskim; wdzięki ich są przy tym stokrotnie pomno-żone umiejętnie stosowaną kokiete-

N. W. Vraxall 1778 r.

"W charakterze narodowym Polaków odnajdujemy te same przywary co u Persów, Murzynów, Wyspiarzy mórz południowych, a więc: wyniostość wobec podwiadnych, plaszczenie się przed wyżej stojącymi i skłonność do przymilania się cudzoziemcom".

H. Vautrin

"Polak jest dumny, wspaniałomyślny, odważny, szczery, a nade wszystko niezależny: mowa tu tylko o szlachcie, ona bowiem jedynie ma możność w sposób nieskrępowany ujawnić swój charakter, albo raczej ona jedynie charakter posiada. Prawdziwy Polak, ten, który tworzy najliczniejszą i najpożyteczniejszą warstbę ludności, jest niewolni-

Fortia de Piles, Bolseglin de Kerdu

JAK ZYJA

...nedza chłopów jest nie do opisania. Spiq oni na stomie razem ze



swoim bydłem... Nie noszą bielizny, nie mają krzeseł ani stołów, ani żadnych, choćby najniezbędniejszych sprzetów. Przez cały rok harują na swoich barbarzyńskich panów, którzy mają nad nimi prawo życia i śmierci... Los ubogiej szlachty nie jest szczęśliwszy. Jedynym środkiem utrzymania jest dla niej służba u magnatów, gdzie używana bywa do najczarniejszych robót..."

J. H. Bernardin de Saint-Pierre

"W Niemczech tak nisko się poziom kultury, gospodarkę, a nawet i stopę życiową Polski, że może i moi czytelnicy przejęli podobne zapatrywania, a jednak mu-



szę stwierdzić, że pod względem przepychu i wygody chyba tylko Wieden może się równać z Warsza-

J. E. Blester 1791 r.

STAN PAÑSTWA

"Najpierw władca bierze swoją część. Następnie przychodzą ci, któ-rzy czerpią zyski z jego uprawnień... Dalej ida magnaci: potrzebna im jest władza, prawa, przywileje, honory... Resztki zabierają ich słudzy... Ci możni panowie ujarzmiają wolnego ducha narodu, zaszczepiając mu slużalczość, bardziej godną pogardy

U SCHYŁKU RZECZYPOSPOLITEJ
SZLACHECKIEJ

aniżeli niewolnictwo... Za tym orszakiem kroczyto duchowieństwo,
jednym okiem wpatrzone wneio, drugim zaś w ziemię. Potrzebne im są pałace, ekwipaże, dziesięciny, o-płaty za chrzest, ślub, pogrzeb. Lecz jest to, że tyrania najprzykrzejsze ich sięga świata myśli... Oto ogniwa arystokracji, które wiążą się wza-jemnie i zaciskają, kiedy się nimi

J. H. Bernardin de Saint-Pierre

"Od rozbioru do dnia dzisiejszego Polska nie posiada już ani własnej historii, anı politycznie niezależnej egzystencji. Pozbawiona handlu, nie mająca ani jednego zewnętrznego sprzymierzeńca, nie dysponując ani dostateczną siłą wewnętrzną, ani dochodami umożliwiającymi wyemancypowanie się spod obcej przemocy, ściskana ze wszystkich stron przez trzy potężne monarchie, zdaje się trwać w milczącym oczekiwaniu na wyrok, który przyniesie jej cal-kowite unicestwienie".

N. W. Vraxall

ROK 1791

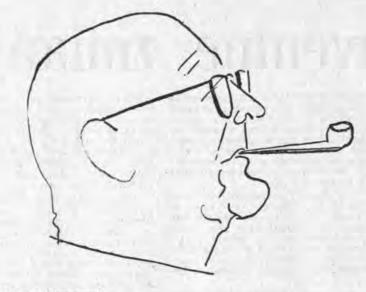
"Bylem też jedynym z cudzoziemców, któremu zaproponowano noszenie pierścienia na pamiątkę tej rewolucji. Był to pierścień złoty, formy, która zowią pierścieniami rzymskiego rycerstwa, z napisem: "Fidis



manibus", data 3 maja i imieniem wpisanymi w środku. Szczycę się tym, że pierścień ten noszę jako oznakę honorową udziału, który bralem w odrodzeniu narodu wracającego do swych praw przyrodzo-

L. Engestroem

"Jako pierwsze doszły mnie w Poznaniu słuchy... o przywilejach dla miast. A więc, powiedziałem sobie, jakiś dobry duch już spełnił życzenie obywateli wszystkich kra-jów!... Z wielkim zainteresowaniem wziąłem do ręki nowe prawo, a odczytawszy je z rozczuleniem i ra-dością, odłożyłem... Pierwszy krok do prawdziwego oświecenia, to znaczy do prawdziwego dobrobytu państwa, zawsze najtrudniejszy, został teraz zrobiony".



WITOLD JANICZEK działacz kulturalny, Krosno rys. J. SIENKIEWICZ

NOWE KSIAZKI

Majakowski żywy

"Życie poety jest gwałtowne i dramatyczne. Nie trzeba nie doda-wać ani interpretować. Wystarczy przytoczyć świadectwa. Nawet gdy są niepewne lub sprzeczne mają swą wartość. Legenda, która po-wstała za tycie poety. wstała za życia poety, w jego oto-czeniu — należy do tego życia. Czasem ludzie zabijają się, aby nie zabić legendy". Tak pisze we wstępie do swojej książki "Życie Majakow-skiego" Wiktor Woroszylski. Ten wstęp zresztą, to jedyna część książki napisana przez autora w ścisłym tego słowa znaczeniu — od siebie. Resztę 800-stronicowego tomu konstruuje pisarz z dokumentów wiążących się z biografią Ma-jakowskiego. Tworzywo tej książ-ki stanowią wspomnienia współki stanowią wspomnienia współ-czesnych, listy, autobiograficzne wypowiedzi Majakowskiego, frag-menty artykułów krytyczno-literackich, opinie przyjaciół, krewnych lub wrogów i wreszcie fragmenty wierszy poety. Z tych materiałów wyłania się bardzo sugestywny żywy i ludzki portret Majakowskiego. Dzięki umiejętnemu operowaniu przez Woroszylskiego materiałem faktograficznym, mistrzostwu kon-strukcji, trafności wyboru źródeł, książka stanowi pasjonującą lektu-re nie tylko dla filologów i specjalistów, lecz dla każdego wrażliwego czytelnika. Autor, mimo tej techniki kreowania postaci, uczynił z poety bohatera dramatu — dramatu dynamicznego, pulsującego kon-fliktami i emocjami. Książka "Ży-

cie Majakowskiego" jest bardzo udanym eksperymentem. Jest zbu-dowana jak film dokumentalny, zmontowany z materiałów archi-walnych. Trzeba dodać, że ta oso-bliwa biografia przynosi również mnóstwo wiedzy o życiu artystycz-nym i literackim przed pierwszym dziesiątku lat po Rewolucji Paź-dziernikowej w Związku Radzieckim, zwłaszcza z życia awangardy artystycznej zgrupowanej wokół fu-turystów. "Życie Majakowskiego" wydał Państwowy Instytut Wydawniczy jako ósmą książkę z po-pularnej u nas serii "Ludzie żywi"

Wiktor Woroszylski: "Życie Majakowskiego". Warszawa 1965. PIW, s. 818.

Tu mówi "Żelazo"

Od pierwszego nalotu samolotów ze swastyką na polskie miasta i wsie minęły zaledwie cztery dni. Z nieba sypały się bomby na ciągnące dro-gami kolumny wojsk, na tłumy cywilnych uciekinierów, na domy i fabryki, na pasących bydło pastuchów. Front trzeszczał w wielu miejscach. Na południu hitlerowska 10 armia znalazła lukę między polskimi ar-miami "Kraków" oraz "Łódź" i tą luką ruszyła ku Warszawie. W pierwszej linii natarcia szty związki pancerne dowodzone przez gen. Hoepnera, które po zajęciu Często-chowy szybko znalazły się pod Piotrkowem, skąd do stolicy było nie więcej jak 150 km.

Niebezpieczną sytuację miała zażegnać armia "Prusy" dowodzona przez gen. Dąb-Biernackiego. Jej dowódca rzucał kolejno przeciw nieprzyjacielowi poszczególne oddziały, które mimo bohaterstwa żołnierza jedynie na krótko mogły zatrzymać niemieckie zagony pancerne.

Jednym z owych oddziałów był 86 pułk piechoty działający w skła-dzie 19 dp. Walka grupy żołnierzy tego pułku pod Piotrkowem jest kulminacyjnym momentem wspomnień żołnierza kampanii wrześniowej Tadeusza Witkowickiego zatytułowanych "TU MÓWI "ŻELAZO" ("Żelazo" — kryptonim armii "Prusy"), a wydanych przez Wydawnictwo Łódzkie.

Autor, który już przed wojną publikował opowiadania i nowele, łączy w tej książce dwa elementy: swoje własne, osobiste przeżycia z września 1939 r. oraz dający pojęcie o ogólnym położeniu i działaniach na froncie, materiał dokumentalny oparty na opracowaniach polskich i niemieckich. Połączenie to pozwala nam uzmysłowić sobie całą sytuację i na jej tle lepiej zrozumieć i docenić dzialania małych grup wojsk, którym stawiano zadania ponad siły. Podziw dla żołnierza, szacunek dla jego bohaterstwa, potępienie ów-czesnych władz i wyższych dowództw — oto uczucia, jakie budzi ta lektura.

Bohaterscy obrońcy Piotrkowa, Tomaszowa, Drzewicy zasłaniali swoją piersią Warszawę, i mimo że nie mogli zwyciężyć wypełnili swój obowiązek. "Nasze czolgi trafiają po raz pierwszy na zorganizowaną i skuteczną obronę" — napisze o obronie Piotrkowa ich przeciwnik póżniejszy oficer Bundeswehry H. Kiel-

Ksiażka Witkowickiego jest jeszcze jednym świadectwem bohaterstwa nieznanych żołnierzy września (s. w.)

Zdarz Inia tygodnia

W ubiegły poniedziałek, tj. 28 ubm., w Zakładowym Domu Kultury WSK w Rzeszowie, z okazji Swiatowego Dnia Teatru odbyło się spotkanie prezydium WKZZ i Zarządu Okregu Zw. Zaw. Pracowników Kultury i Sztuki z aktorami i pracownikami teatrów: im. W. Slemaszkowej, "Kacperka" i Estrady. Podczas spotkania przewodniczący WKZZ Jan Huss wręczył dyr. Teatru im. W. Siemaszkowej, Stefanowi Winterowi, dyplom uznania za zasługi w dziedzinie popularyzacji sztuki wśród załóg robotniczych woj. rzeszowskiego. Przewodniczący Rady Zakładowej przy Teatrze im. W. Siemaszkowej, Henryk Gońda, otrzymał nagrodę pieniężną. Przy okazji warto również nadmienić, że na wniosek rzeszowskiej WKZZ, aktor Adam Fornal otrzymał nagrodę CRZZ i uczestniczył w spotkaniu aktorów, zorganizowanym przez centrale związkową w Warszawie.

Na zaproszenie Przedsiębiorstwa Im-rez Estradowych w Rzeszowie na te-enie naszego województwa przebywał espół Teatru im. Juliusza Osterwy z Lublina, który prezentował komedie muzyczną Agnieszki Osieckiej pt. "Niech tylko zakwitną jabionie".
Ten interesujący musical obejrzeli mieszkańcy Przemyśla, Rzeszowa, Turaszówki (pow. Krosno), Sanoka i Mielca.

28 ubm. z okazji Światowego Dnia Teatru zespół teatralny Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie "Me-talowiec" wystawił premierę "Zemsty" Aleksandra Fredry. Spektaki przygoto-wała Elwira Turska, reżyser Państwo-wego Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie. Rzeszowie.

Dzlała już Wojewódzki Komitet Obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy,
które w tym roku trwać będą od 3 do
15 maja, a we wsiach do 31 maja.
Pian obchodów tegorocznych Dni jest
zbyt obszerny, by można go było omówić w tej rubryce. Wszelkie inicjatywy
i konkretne poczynania będziemy odnotowywali skrupulatnie na naszych łamach.

Do 31 lipca br. można nadsyłać do Wydziału Kultury Prezydium MRN w Rzeszowie prace na konkurs pt. "Piek-no ziemi ojczystej", ogłoszony w związ-ku z obchodami 1000-lecia Państwa Pol-

skiego.

Każdy fotoamator z województwa rzeszowskiego może nadesiać 12 prac, obrazujących zabytki kultury i przyrody, architekturę, turystyke itp.

Organizatorzy, tj. Wydział Kultury Prez. MRN w Rzeszowse i Rzeszowskie Towarzystwo Fotograficzne przewidzieli dla wyróżnionych prac nagrody pienieżne. Zorganizują też wystawę nadesianych prac.

"Piszę do Cleble" — to nowy program kabaretu "Porfirion", działającego przy Państwowym Przedsiębiorstwie Imprez Estradowych w Rzeszowie.
30 ubm. odbyła się próba generalna. Program, według scenariusza Zbigniewa Adriańskiego, przygotowali: Katarzyna Gaertner (plosenki i muzyka), Zofia Więciawówna (tańce), Salomea Gawrońska (kostiumy i dekoracje). Całość przy współpracy Jerzego Statkiewicza wyreżyserował Julian Krzywka.

26 marca w WKZZ odbyła się narada instruktorów k.o. zarządów okregowych poszczególnych związków branżowych z terenu województwa, na której omówiono aktualne zadania ze szczególnym uwzględnieniem Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz przebieg przygotowań do Ogólnopolskiego Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych.

Eliminacie wojewódzkie XII Ogólnopolskiego Konkursu

W dniach 26 i 27 marca br. w Rzeszowie odbyły się eliminacje wojewódzkie XII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w kategorii młodzieży szkolnej.

Recytatorskiego

Przed sądem konkursowym, któremu przewodniczyła Irma Gulska, przedstawiciel Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego przewinęło się 62 uczniów z wszy-stkich powiatów naszego wojewódz-

I nagrodę zdobyła Lucyna Hobot z Ustrzyk Dolnych, II Jan Tucki z Łańcuta, a III Marek Soja z Rze-szowa. Jury przyznało również 5 równorzędnych wyróżnień, które otrzymali recytatorzy: Renata Jagielska z Dębicy, Teresa Wójtowicz z Gorlic, Andrzej Józef Ciepliński z Rzeszowa, Teresa Geneja z Przemyśla i Joanna Kukułka z Mielca.

2 i 3 kwietnia w WDK odbędą się eliminacje w kategorii amatorów i młodzieży akademickiej.

Konsekwentne zmiany

(Ciag dalszy ze str. 5)

sie X i XI mieli z przedmiotów kierunkowych co najmniej ocenę do-brą uzyskują po jednym dodatko-wym punkcie na egzaminie wstęp-nym, oczywiście z przedmiotów kie-runkowych. Zmieniono nieco punktację dla tzw. wytrwałych kandydatów, którzy ponownie ubiegają się o przyjęcie na studia. Dodatkowe 2 punkty uzyskują wyłącznie ci, którzy w roku poprzednim złożyli egzamin i nie zostali przyjęci, a studiów. 2 punkty otrzymują także ci, którzy przed przystąpieniem do egzaminu wstępnego odbyli zasadniczą służbę wojskową. Dodatko-wych punktów nie przyznano kandydatom, którzy w ubr. egzaminu nie zdali oraz tym, którzy po przepracowaniu pewnego okresu po raz pierwszy ubiegają się o przyjęcie na studia.

Dzieci nauczycieli, podobnie jak w latach ubiegłych, mają pierwszeństwo w przypadku równej liczby

punktów.

Ministerstwo uznało za stosowne zaostrzyć kryteria przyjęć na kierunki deficytowe, na które w la-tach ubiegłych mieli szanse dosta-nia się nawet kandydaci słabsi. Praktyka ta okazała się niesłuszna, chociażby dlatego, że niektóre kierunki deficytowe są znacznie trudniejsze od dyscyplin aktualnie "mod nych"; nieprzygotowany do studiów uczeń nie mógł podołać obowiązkom, co obniżało sprawność kształ-cenia. Obecnie ministerstwo zrezy-gnowało z wykonania limitu za wszelką cenę. Kandydat, który otrzyma 2 oceny dostateczne z minusem nie będzie mógł podjąć stu-

diów, choćby groziło uczelni niediów, choćby groziło uczelni nie-wykonanie planu przyjęć. By tej ewentualności uniknąć, miejsca wol-ne będą oferowane kandydatom z po krewnych kierunków, na których jest nadmiar zgłoszeń. (W bieżącym roku zgłoszenia poniżej limitów przyjęć wykazują m. in. takie kierunki jak: odlewnictwo, chemia środków spożywczych, budownic-two wodne, ekonomika rolnictwa, ekonomika budownictwa, ekonomika pracy i polityka społeczna).

Z innych postanowień regulami-nu na szczególną uwagę zasługuje przepis określający tryb przyjmo-wania na studia dla pracujących. Kandydat, który mimo pomyślnie złożonego egzaminu nie został przyjęty na studia dzienne, będzie w przyszłości zwolniony z egzaminu wstępnego na studia dla pracują-cych; wymagana jest tylko opinia zakładu pracy.

Zapoczątkowana w ub. roku reforma świadczy, że Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego konsekwentnie zmierza do maksymalnego zo-biektywizowania i ujednolicenia kryteriów przyjęć na studia. Rzecz jasna, kilkanaście tysięcy zgłaszających się nie będzie przyjętych, ale chodzi o to, by studia podjęli naj-zdolniejsi, najlepiej przygotowani. Nowy regulamin zwiększa tę gwa-rancję oraz, co ze społecznego punktu widzenia jest również bardzo ważne, ogranicza możliwości wywierania różnorodnych nacisków na uczelnie celem uzyskania pozytywnej decyzji bez względu na walory

*) Głos Nauczycielski nr 13

kandydata. ZDZISŁAW KOZIOŁ